



ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

ROK XV SOBOTA, 15 PAŹDZIERNIKA 1955 R. NR. 42 (693)

J. KOWALEWSKI

List otwarty do Feliksa Topolskiego

JEST Pan wielkim artystą. Panie Feliksie.

Wchodziłem zwykle do pracowni Pana na, że tak powiem, duchowych palcach. I choć się śmiałem, bywało, choć mówiłem grube słowa i zwykle komunały, w głębi duszy mojej panował nastrój nabożny. Byłem bowiem gdzieś, gdzie dzieją się rzeczy boskie — magia tworzenia. Jest w Londynie tylko jedno jeszcze takie miejsce, które budzi we mnie podobne uczucia — pracownia malarzka Mariana Szyski-Bohusza. I tam się odbywają sprawy prawdziwego tworzenia. Nie potrzebuję mówić, że w stylu odmiennym, bo to się rozumie samo przez się — artysta to styl — ale chce powiedzieć, że w duchu całkowicie odmiennym...

Za sprawą tego ducha właśnie pozostanie mi już tylko jedna pracownia do wpadania w nastrój nabożeństwa, pracownia Szyski-Bohusza. Bowiem z zalem to sobie mówię, Panie Feliksie, że noga moja już nie przekroczy progu Pańskiej pracowni. Chyba, że Pan nie pojedzie do nich.

Ja, człowiek prosty, sprawy najbardziej zawile chcę widzieć prosto. I widzę prosto — taka wada wzroku. Dlatego może tak bardzo podziwiam w Panu i w van Goghu tę genialną dwoistość, z jaką potraficie przedstawiać ludzkie twarze, a zatem i dusze.

Szczęście polega na tym, by mieć to, czego się nie ma. Tylko nie za wszelką cenę. O tej cenie chcę z Panem pomówić.

Wie Pan dlaczego ludzie nie są szczęśliwi nawet wtedy, kiedy zdobywają swoje teoretyczne szczęście — to jest to, czego nie mieli, a do czego dążyli? Bo cenę zapłacili zbyt wysoką. Za wiele stracili z tego co mieli w dążeniu do tego, czego dotąd nie mieli. Mówiąc językiem handlowym, ostateczny obrachunek strat i zysków wykazał manko po stronie zysków.

Pan nie ma w Londynie powietrza Warszawy. A chce Pan nim odetchnąć. Któżby z nas, ludzi narodowości warszawskiej, nie chciał... Pana dusi tęsknota. Chce Pan tę zmoreć, choć na chwilę, zdjąć z serca. I zdecydował się Pan wyjechać do Warszawy. Ja też. Tylko, że Pan jedzie już teraz, zaraz, do tej Warszawy, której bohaterkie piękno przynajmniej symbol obcego panowania — kontur cytadeli moskiewskiej, zwanej „pałacem kultury” — do tej Warszawy, której spoza ścian Belwederu rozkazuje agent obcej przemo-cy. A ja jadę do tej Warszawy, która będzie wolna, której powietrza nie za-truje jad perfidnej zdrady i chamstwa brutalnego ucisku ciała i dusz ludzkich.

Szczęście oddychania powietrzem warszawskim... Przypomnę Panu wy-jątek z tego świętego wiersza Hemara pt. „Idylla małenka taka”:

... Drugiemu każdy oddech zatruty, gdy tym samym powietrzem oddychają bieruty i miłszy mu bruk wygnania, co mu życie zagradza, obcy, lecz po nim obok Rokossowski nie chadza...“

Powie Pan może: „Ogólniki, sentymentalne frazesy; polskie powietrze pozostało polskim powietrzem”.

Nie, panie Feliksie. Dusza polska została polską duszą, to fakt, ale powietrze polskie jest zsovietyzowane, utotalnione i obecnie jest wystawione w zagranicznych oknach wystawowych sklepów Bezpieki — na sprzedaż dla takich jak Pan — dla ludzi pozornie skomplikowanych, genialnie rozdwojonych, a w gruncie niesłychanie naiwnych.

Jeśli nie w smak Panu „ogólniki i sentymentalne frazesy”, to dobrze, to pomówmy o szczegółach i faktach zgola nie sentymentalnych.

Każdy najmniejszy szczegół nosi w sobie odbicie tej wielkiej perspektywy, której granicą jest nieskończoność.

Przyjechał do Pana z dalekiej Moskwy sowiecki urzędnik z legitymacją dziennikarza i zrobił z Panem „wywiad”. Wywiad. Ten „wywiad” ukazał się w sowieckim piśmie.

Nad Pańskim łóżkiem, Panie Feliksie, wisi mała poźółka fotografia —

to Pan w mundurze porucznika wojsk polskich... Skąd Pan wie, że ten przedstawiciel systemu, który sadził sosenki na grobach w Katyniu, systemu, który w swoich więzieniach i katorżdzie trzyma miliony ludzi... że przedstawiciel tego systemu nie strzelał własnoręcznie do Pańskich towar-rzyszy broni, do przyjaciół z tego sa-mego pułku, którego odznaki, już zar-tarte, widać na tej fotografii?

Powie Pan, że to niemożliwe. Logicznie biorąc to może i niemożliwe, bo na pewno świadkowie takiej zbrodni, choćby byli najbardziej oddanymi psami, zostali wystrzelani. Ale za to jest zupełnie możliwe, że ten sam facet tą samą ręką jeszcze z Panem — albo z kimś Panu bliskim — zrobi kiedyś to samo, co z Pańskimi przyjaciółmi z Pańskiego pułku zrobili jego przy-jaciele...

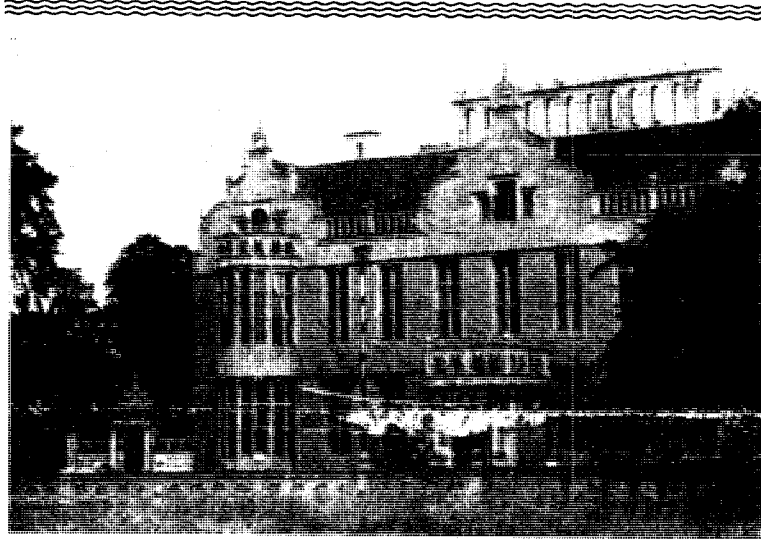
Bo to jest wojna, Panie Feliksie. Wojna ze wszystkimi swoimi prawami, manewrami, podstępami, natarciami i odskokami. Do oficera mówię. Wojna, która trwa lat dwa tysiące. Do artysty mówię. Wojna, której pierwszą hitwą było Ukrzyżowanie. Wojna postępu, którego zasady wyrażał Człowiek na krzyżu, z pogańskim barbarzyństwem pilotów, faryzeuszów i zwykłych oprawców. Wojna nieskoń-czenie wielkiej zasady — miłości bliź-niego, przebaczenia — z nieskończeniem starą, wsteczną, zwierzęcą zasadą nienawiści — obojętnie klasowej czy rasowej, bo nienawiść, jak miłość, jest niepodzielna.

A skoro to jest wojna, wojna plus nieskończoności z minus nieskończonością, to jest i granica frontu — linia zerowa. Nieuchwytna granica, specjalnie może trudna do zauważenia dla geniuszów, obdarzonych za zaletą dwo-istego widzenia, ale granica jest. Ja, człowiek prosty, czy tam po prostu prostak, widzę ją wyraźnie. Choć był

czas, że jej nie widziałem. Nie, właściwie ja ją widziałem, nawet bardzo ostro, tylko że — jak noworodek — do góry nogami: strzałka kierunkowa Postępu odwróciła mi się ku minus nieskończoności, ku zasadzie człowiek człowiekowi wilkiem.

W tej wojnie po jednej stronie walczą pogańskie barbarzyństwo, prymitywny myślowy ideał człowieka pierwotnego — ideał siły i postępu; po drugiej chrześcijaństwo — ideał miłości i braterstwa. Mówię skrótami. Chrześcijaństwo nie musi być koniecz-nie chrzczone — Sokrates też był chrześcijaninem. Pogaństwo nie musi koniecznie chodzić w skórze człowieka pierwotnego, albo w zbroi czy tożde Rzymianina — Marx, Stalin, Hitler, Rokossowski i ich totalitarne systemy gwałtu i niewoli czymże różnią się od Nerona i Tygellina krzyżujących Piotra i palących Rzym?

(Dalszy ciąg na str. 5)



Lilford Hall, w którym mieszkają uczniowie polskiej szkoły Średniej

LUDWIK RUBEL

Polska Szkoła Średnia w Lilford⁽¹⁾

OSTATNIA REDUTA

O KILKADZIESIĄT mil od Londynu, w Lilford (hrabstwo Northampton), rozpoczął się niedawno rok szkolny w liceum, gimnazjum i szkole technicznej im. Mikołaja Kopernika. Lilford jest w tej chwili ostatnią redutą szkolnictwa średniego, stworzonego po wojnie dla Polaków w Wielkiej Brytanii przez władze angielskie na zasadzie ustawy o osiedleniu Polaków. Szkolnictwem tym kierował do niedawna tzw. Komitet Oświaty dla Polaków w W. Brytanii, a ostatnio opiekę nad szkołami „komitetowymi” objęły samorządy poszczególnych hrabstw.

Już od kilku lat polskie szkolnictwo średnie, stworzone przez władze brytyjskie, ulega stopniowej likwidacji. Następuje to w sposób ewolucyjny przez kolejne zamykanie wpisów do klasy najmłodszej i przez łączenie poszczególnych szkół. Jeszcze stosunkowo niedawno istniały: średnia szkoła męska im. Kopernika początkowo w Bottisham pod Cambridge, przeniesiona do Diddington, a później do Lilford; szkoła średnia dla dziewcząt w Stowell Park im. Ignacego Paderewskiego oraz druga szkoła średnia w Grendon Hall, które połączyły się w roku 1951; w Lilford istniała szkoła techniczna dla chłopców.

Każdy z tych zakładów liczył po kilkuset wychowanków względnie wychowanek. Była to praca prowadzona z

wielkim rozmachem. W latach 1949-1955 szkoły te wypuściły w świat — przepuszczając przez egzaminy końcowe angielskie w uniwersytecie londyńskim około 800 chłopców i dziewcząt. Cyfry powyższe odnoszą się do gimnazjum i liceum czyli szkół ogólnokształcących, nie uwzględniając wychowanków szkół technicznych.

(Dokończenie na str. 4)

W numerze tym piszą m. in.:
ANDRZEJ TOMICKI, STANISŁAW KLINGA, HERMINIA NAGLEROWA, ZDZISŁAW STAHL.
Ponadto
dalszy ciąg opowiadania Melchiora Wańkiewicza oraz zwykłe rubryki: Przegląd Sportowy, Życie Kulturalne, Film, Kronika Wojskowa, Bridż, Krzyżówka, Między plotką i anegdotą.

STANOWISKO POLSKIE W SPRAWIE ODRY I NYSY

W związku z oświadczeniem ministrów spraw zagranicznych W. Brytanii, Francji i Stanów Zjednoczonych z dnia 28 września br., iż ostateczne granice Republiki Niemieckiej zostaną ustalone dopiero w traktacie pokoju, Egzekutywa Zjednoczenia Narodowego stwierdza:

Artykuł VIII postanowienia poczdamskiej konferencji trzech kierowników rządów Wielkiej Brytanii, Stanów Zjednoczonych i Związku Sowieckiego, odbytej pomiędzy 17 lipca a 2 sierpnia 1945 roku, a głoszący, iż „ostateczna delimitacja zachodniej granicy Polski winna nastąpić po zawarciu pokoju (should await the peace settlement), ma charakter formalny. Świadczy o tym między innymi wyrażona w artykule XII postanowienia tejże konferencji zgoda na bezwarunkowe przesiedlenie całej ludności niemieckiej z terytorium przyznanego Polsce do Niemiec „po rozważeniu tej kwestii we wszystkich jej aspektach”. (EZN)

DELEGACJA EGZEKUTYWY W ZGROMADZENIU NARODÓW UJARZMIONYCH

W wyniku rokowań między Komitetem Głównym Zgromadzenia Europejskich Narodów Ujarzmiionych (Assembly of Captive European Nations) w Nowym Jorku a delegacją Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego powołana została reprezentacja Europejskich Narodów Ujarzmiionych w Nowym Jorku. P. Adam Ciołkosz, zastępca przewodniczącego Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego, wygłosił na tym posiedzeniu dłuższe przemówienie. Oświetlił w nim m.in. destruktywną akcję komunistów wymierzoną przeciw emigracji politycznej, stwierdzając odporność społeczeństwa polskiego na uchodźstwie wobec zakusów reżymowych. (EZN)

POSIEDZENIE T.R.J.N.

W piątek 14 października br. o godz. 18-tej odbędzie się w sali posiedzeń TRJN przy 42, Emperor's Gate, S.W.7 w Londynie posiedzenie Tymczasowej Rady Jedności Narodowej, na którym przewodniczący Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego złoży sprawozdanie w związku z kampanią podjętą przez reżym komunistyczny przeciw emigracji. Po sprawozdaniu odbędzie się debata. (EZN)

ZJAZD DZIAŁACZY SKARBU NARODOWEGO

Zjazd działaczy Skarbu Narodowego w W. Brytanii odbędzie się w dniach 15 i 16 października w Londynie. Otwarcie zjazdu nastąpi w sobotę 15 października o godz. 15-tej po południu w sali Westminster Cathedral Hall. Na tym zebraniu przemówi przewodniczący Głównej Komisji Skarbu Narodowego gen. Anders, po czym przewidziane są sprawozdania z działalności Skarbu Narodowego.

AKCJA WYWROTOWA SOWIETÓW — BEZ ZMIANY

Allen Dulles, szef amerykańskiego wywiadu Central Intelligence, uznał za potrzebne stwierdzić 9 bm. publicznie, że światowa akcja wywrotowa Sowietów trwa w dalszym ciągu nieosłabiona, mimo uśmiechów sowieckich przywódców. „Patrząc na wymowę faktów, nie mamy powodu sądzić, że w zakresie akcji podziemnej i wywrotowej nastąpiło jakiegokolwiek odprężenie. Jest rzeczą Sekretarza Stanu — mówił Allen Dulles, będący rodzonym bratem Johna Fostera, — ocenić szerokie pole polityki. Z mojego punktu widzenia polega na tym: czy za-trzymują oni którąkolwiek ze swoich wywrotowych akcji, prowadzonych w rozmaitych częściach świata?... Nie. Ja sądzę, że nie. Nie widzę żadnej zmiany”

PREZYDENT Stanów Zjednoczonych jest naczelnym wodzem amerykańskich sił zbrojnych. Ze względu na potęgę Stanów jest równocześnie w praktyce naczelnym wodzem sił Sojuszu Atlantycznego i politycznym przywódcą świata zachodniego. Choroba Eisenhowera pozbawiła obecnie obóz zachodni przywództwa. Ponieważ obóz ten jest koalicją państw niezależnych, przywództwo sprawowane jest w drodze dyplomatycznej, a nie za pomocą rozkazodawstwa. Same jednak decyzje polityki amerykańskiej zmuszają siłą rzeczy inne państwa zachodnie do równania na Amerykę. Choroba więc Eisenhowera, który na mocy konstytucji amerykańskiej, jest jedynym czynnikiem,

S. K.

Zachód bez przywództwa

uprawnionym do pobierania decyzji, hamuje całą maszynę państwową Stanów, co z kolei hamuje politykę innych państw zachodnich, względnie pozbawia ich politykę koniecznej koordynacji. Byłoby przesadą powiedzieć, że Zachód znalazł się dzisiaj całkowicie w takiej samej sytuacji, jak blok sowiecki po śmierci Stalina, ale podobieństwa pewne istnieją.

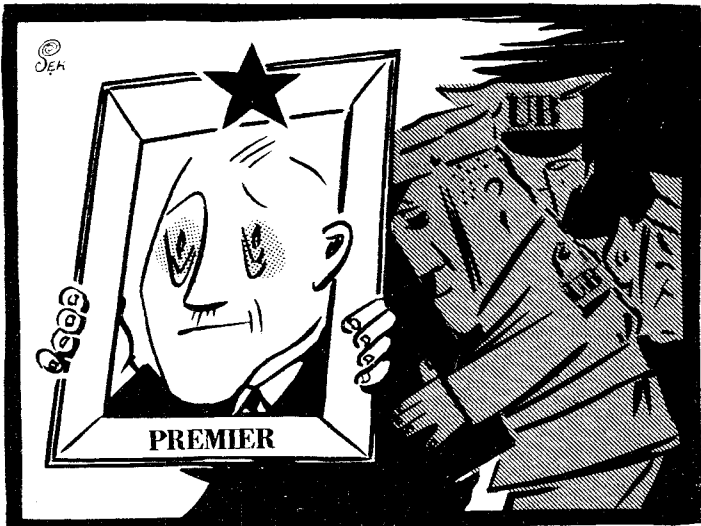
Ogólna postawa obozu zachodniego jest ponadto osłabiona przez stan rzeczy we Francji. Sprawowanie przywództwa we francuskim ustroju poli-

tycznym było zawsze zadaniem trudnym, ale obecnie to, co tam się dzieje, sprawia wrażenie całkowitego bezład. Widzimy tam niesubordynację wyższych dowódców wojskowych, nielojalność urzędników i samowolę polityków. Osadnicy francuscy w Północnej Afryce buntują się przeciw rządowym reformom, zmierzającym do zaspokojenia dążeń marokańskich nacjonalistów, a rezerwiści w kraju macierzystym buntują się przeciw wysłaniu ich do Afryki celem tłumienia rozruchów i powstań. Połowa armii francuskiej znajduje się już w Afryce. Osłabia to siły zbrojne Sojuszu Atlantycznego w Europie. Fakt ten niepokoi inne państwa zachodnio-europejskie. Wyrazy tego niepokoju znajdowaliśmy na łamach prasy brytyjskiej. Tym większe więc zdziwienie wywołuje zapowiedź premiera Edena, że stany brytyjskich sił zbrojnych zostaną zmniejszone w ciągu najbliższych dwu i pół lat o 100.000. Zaznaczyć jednak należy, że wedle źródeł amerykańskich w przyszłym roku ma nastąpić pierwsze brytyjskie doświadczenie z bombą wodorową.

MOSKWA I SRODKOWY WSCHÓD

Zachód nie wykorzystał kryzysu politycznego przywództwa w Rosji w 1953 r. Podobnie Rosja nie próbuje, jak dotąd, wykorzystać kryzysu przywództwa zachodniego, przynajmniej w Europie. Nie widać żadnych oznak wywierania na kogokolwiek bądź nacisku wojskowego wzdłuż granic sowieckiego imperium. Może jest na to jeszcze za wczesnie, a może „duch genewski” krępuje władców Kremla i nie chcą oni brać na siebie odpowiedzialności za zbyt jaskrawe jego pogwałcenie w Europie.

(Dokończenie na str. 8)



Pana towarzysza Hanke oprawiło UB w ramkę.

Ale emigracji gusta nie są takie jak Augusta...

S. KLINGA

Moskwa prowokuje wojnę lokalną na Środkowym Wschodzie?

DZIENNIKARZ francuski, rozważając nie dawno sytuację na Środkowym Wschodzie, pisał, że tzw. zimna wojna była w pierwszej fazie walką o Europę, w drugiej fazie — walką o Daleki Wschód, a tzw. „odprężenie” oznacza przeniesienie walki między Zachodem i Rosją na Środkowy Wschód.

To określenie, zamierzone prawdopodobnie jako paradoks, trafia w sedno rzeczy. Blokada Berlina w 1948 r. była ostatnią wielką ofensywą polityczną Rosji w Europie, zmierzającą do rozszerzenia sowieckiego stanu posiadania. Przedsięwzięcie to nie tylko nie przyniosło Rosji żadnego zysku, ale spowodowało stratę, gdyż Tito, wykorzystując groźne napięcie w stosunkach między Zachodem i Rosją, wyłamał się bezpiecznie z bloku sowieckiego.

W 1949 r. jednak Chiny zostały opalone przez komunistów. Zachęcona tą zmianą stosunku sił w Azji na jej korzyść Rosja wywołała w 1950 r. wojnę koreańską. Niespodziewane przez władców Rosji przeciwdziałanie zbrojne Stanów Zjednoczonych sprawiło, że wojna koreańska zakończyła się nierozegrana i nie zmieniła terytorialnego stanu rzeczy na tym półwyspie. W roku 1954 pierwsza konferencja genewska położyła kres długoletniej wojnie w Wietnamie, dzieląc ten kraj na dwie części. Po groźnych zapowiedziach Pekinu, że siłą „wyzwoli” Formozę i równie groźnej postawie Stanów Zjednoczonych, dających do zrozumienia, że użyją w tym wypadku broni atomowej przeciw komunistycznym pozycjom wypadowym na lądzie, sytuacja uspokoiła się na Dalekim Wschodzie.

Rzut oka na mapę wskazuje, że stabilizacja i uspokojenie nastąpiły wszędzie, gdzie siły zbrojne państw komunistycznych stykają się, lub mogą zetknąć się, bezpośrednio z siłami zbrojnymi Ameryki. Rosja i Chiny komunistyczne poczyniły wiele pokojowych gestów w stosunku do państw sąsiednich, z którymi mają granice. Niemal natychmiast potem, zakończono się prawie w całym świecie arabskim, a ostatnio zawarcie umowy o dostawach broni z bloku sowieckiego dla Egiptu zaalarmowało W. Brytanię i Stany Zjednoczone.

Środkowy Wschód jest obszarem o wielkim znaczeniu strategicznym, ponieważ jest pomostem między Azją i Afryką, drogą z Europy do Południowo-Wschodniej Azji oraz Australii, a ponadto znajdują się tam złoża ropy, zasypujące większą część potrzeb Europy Zachodniej w zakresie produktów naftowych. Pierwotna koncepcja brytyjska obrony Środkowego Wschodu polegała na stworzeniu bloku państw arabskich. Nic z tego nie wyszło, bo państwa arabskie nie czują się zagrożone przez Rosję i uważają za swego głównego wroga państwo Izraela. W wyniku niepowodzenia planu brytyjskiego przyjęto koncepcję amerykańską stworzenia „północnego bastionu” z Turcją w roli głównego ośrodka oporu. Ten plan się udał. Turcja zawarła pakt obrony z Irakiem, następnie do tego paktu przyłączyła się W. Brytania i ostatnio Pakistan. Ponadto zarysowała się możliwość przystąpienia do tego systemu również i Persji.

Rosja poniechała w ostatnich latach

polityki pogróżek w stosunku do swych bezpośrednich sąsiadów. Zastosowała natomiast strategię zagrożenia od tyłu wspomnianemu wyżej „północnemu bastionowi”. Takie bowiem jest znaczenie umowy o dostawach broni z bloku sowieckiego dla Egiptu, a w dalszym ciągu prawdopodobnie również dla Arabii Saudyjskiej i Syrii, która jest podobno najbardziej dojrzała do wypadnięcia pod wpływ komunistyczne. Dostawy broni z bloku sowieckiego naruszają równowagę sił między państwami arabskimi i Izraelem, utrzymywaną dotąd przez politykę mocarstw zachodnich. Dostarczanie broni technicznie skomplikowanych, jak samoloty, czołgi i okręty wojenne stworzyło potrzebę przysyłania sowieckich instruktorów, którzy mogą się znaleźć nawet w strefie Kanału Sueskiego i to w czasie, kiedy nowa baza brytyjska na Cyprze jest podminowana politycznie od wewnątrz.

Dostawy broni idą w parze z rozwojem stosunków handlowych między krajami arabskimi i blokiem sowieckim. Słowem, penetracja polityczna, gospodarcza i w pewnym sensie wojskowa ze strony Rosji na tereny, będące dotychczas niemal wyłączną domeną wpływów brytyjskich przybrała zaskarżające rozmiary.

W warunkach napięcia stosunków między Izraelem i państwami arabskimi uzbrojenie Egiptu może doprowadzić do ponownego wybuchu wojny arabsko-izraelskiej. Już teraz istnieją obawy, że Izrael może uderzyć pierwszy, nie czekając, aż jego przeciwnicy dostaną nowoczesną broń. Mocarstwa zachodnie musiałyby wtedy interweniować.

Dotychczasowe tereny zatargów między Zachodem i Wschodem stały się groźne wybuchem wojny między dwoma obozami, dlatego, że znajdowały się na styku głównych sił obu obozów. Rosja nie posiada jednak granic z krajami arabskimi. Wybuch wojny lokalnej na obszarach, leżących wewnątrz wewnętrznego świata, nie graniczących ani z Rosją, ani z Chinami komunistycznymi, nie grozi wciągnięciem do wojny ani jednej, ani drugiej. Dla świata zachodniego wybuch takiej wojny stworzyłby ogromną ilość kłopotów, osłabiłby go i wystawił na ciężką próbę jego spójność. Stawiałby Zachód wobec konieczności wyboru: Izrael, czy państwa arabskie. Dla mocarstw zachodnich, a zwłaszcza dla Ameryki, wybór taki jest nie tylko sprawą polityki zagranicznej, lecz i wewnętrznej, bo w krajach anglosaskich zamieszkuje dziś przeszło połowa światowego Żydostwa. W przyszłym zaś roku w Stanach Zjednoczonych mają być wybory prezydenckie. Z drugiej strony na szali jest ropa arabska.

W W. Brytanii prasa stawia pełne oburzenia pytania, jak Rosja rozumie politykę odprężenia, „ducha genewskiego”. Rozumie po swojemu. *Polityka pokojowa dla Rosji oznacza szczerą niechęć do wywołania wojny atomowej z Ameryką. Odprężenie rozumie ona jako odprężenie wzdłuż jej granic. Natomiast wywołanie napięcia w stosunkach między państwami świata wolnego leży w jej interesie i dążąc tych Rosja bynajmniej się nie wyrzekła. Wywołanie wojny lokalnej i tak daleko od granic Rosji, by groźba wciągnięcia jej do konfliktu nie istniała, jest całkowicie zgodne z sowieckim rozumieniem „ducha genewskiego”.*

Ponadto z sowieckich posunięć widać, że władcom Kremla chodzi głównie o złagodzenie napięcia w stosunkach z Ameryką. Podejmując swą dywersję na Środkowym Wschodzie, Rosja godzi bardziej w interesy Brytanii i Francji, niż Ameryki. Odprężenie i „duch genewski” ułatwiają Rosji penetrację Środkowego Wschodu na tyłach Turcji. To musi być dla Kremla rozkosz: wieść broń, instruktorów wojskowych i agentów wszelkiego rodzaju do Egiptu przez Bosfor, wzdłuż groźnych fortów dardanelskich i pod nosem anglosaskiej potęgi morskiej na Morzu Śródziemnym! Dyplomacja obezwładniła w tym wypadku siłę militarną!

Na końcu nasuwa się jeszcze takie spostrzeżenie: Stalin przed śmiercią wymyślił spisek lekarzy żydowskich. Jego następcy poniechali antysemityzmu w polityce wewnętrznej, ale ich polityka zagraniczna zagraża istnieniu państwa Izraela. I nie wiadomo, czy jest to tylko środek w dążeniu do dalszych celów, czy cel sam w sobie.

MAMY już dzisiaj przed oczyma dość jasny obraz wyników dwóch wizyt w Moskwie — delegacji zach. Niemieckiej Republiki Związkowej z kanclerzem Adenauerem na czele oraz delegacji Niemiec Wschodnich, której przewodniczył premier rządu wschodnio-niemieckiego Grotewohl.

Przy ocenie trzeba wyjść z odpowiedzi na dwa pytania: Do czego dążyła Rosja i do czego dążyli Niemcy, przy czym jako „Niemcy” rozumiemy Niemiecką Republikę Związkową.

Dążenie rządu w Bonn było i jest jasne. Chodzi mu o zjednoczenie Niemiec bez naruszenia ich wolności oraz powiązań z Zachodem, to znaczy w istocie o rozciągnięcie systemu politycznego Niem. Republiki Związkowej na Niemcy Wschodnie.

Rosja zaś na odwrót dąży do przesunięcia systemu komunistycznego Niemiec Wschodnich na Zachód, przy czym jest oczywiste, że gdyby się to udało, dalszym „dojrzałym” owocem stała by się Francja.

Wiedząc jednak, że tego dzisiaj nie osiągnie, Rosja wyznaczyła sobie jako najbliższy cel wzmożenie komunistycznego „Piemontu” niemieckiego, to znaczy Niemiec Wschodnich, i utrwalenie na razie istnienia dwóch państw niemieckich. Sprawa zjednoczenia Niemiec miała by się wtedy siłą rzeczy przesunąć na drogę bezpośrednich rokowań między tymi obydwojma „państwami” niemieckimi, i tym samym wysunąć się powoli z rąk mocarstw zachodnich. Gdyby tak się stało, Rosja jest przekonana, że posiadając w rządzie w Pankow posłuszne narzędzie i podminowując jednocześnie zachodnią Niemiecką Republikę Związkową od wewnątrz, ostatecznie cel swój osiągnie.

SUKCESY ROSJI SOWIECKIEJ

Przypatrując się trzęszącemu wynikowi obydwu wizyt niemieckich w Moskwie, należy stwierdzić, że Rosja odniosła bardzo poważne sukcesy. Nawiazanie stosunków dyplomatycznych między Niemiecką Republiką Związkową i Moskwą wzmacnia drogą okólną — mimo zaprzeczeń rządu w Bonn — państwowy charakter i znaczenie polityczne Niemiec Wschodnich i rządu w Pankow. Przyrzeczenie wzajemian zwolnienie około dziesięciu tysięcy jeńców niemieckich ma właściwie tylko wartość uczuciową i nie daje żadnych korzyści politycznych.

Rosja zaznaczyła nadomiar swoje stanowisko demonstracyjnie przez zorganizowaną umyślnie natychmiast po wizycie Adenauera wizytę Grotewohla w Moskwie i zawarcie dwustronnego traktatu z Niemcami Wschodnimi, podkreślając przez to swoje uznanie „suwerenności” Niemiec Wschodnich. Główny organ komunistyczny wschodnio-niemiecki „Neues Deutschland” napisał też tłustym drukiem, że dr Adenauer w Moskwie „przyjeżdżając został wyłącznie jako kanclerz części Niemiec i w tym charakterze odjechał”. Postanowienie utworzenia zbrojnych formacji Niemiec Wschodnich z zamiarem włączenia ich w ramach Paktu Warszawskiego do armii Bloku Wschodniego — co pozostawało dotychczas w zawieszaniu — jest w tym kierunku również posunięciem znamionnym.

Krótko mówiąc, Rosja uznaje od dzisiaj dwa suwerenne państwa niemieckie. A na horyzoncie zarysowała się możliwość, że jeszcze niektóre inne państwa uczynią to samo, spełniając w ten sposób życzenie polityki rosyjskiej. Rząd w Bonn i kanclerz Adenauer zdaje sobie z tego tak dalece sprawę, że uznał za stosowne zarówno w swojej mowie w „Bundestagu”, jak też i w osobnych notach ostrzec państwa zachodnie, że uznanie rządu w Pankow będzie uważane jako „postępowanie nieprzyjazne” w stosunku do Niemieckiej Republiki Związkowej. Użył także też ogłoszenie wspólnej deklaracji trzech mocarstw zachodnich, że nie uznają one żadnego rządu wschodnio-niemieckiego, a także, że „ostateczne ustalenie granic niemieckich nastąpi dopiero przy sposobności uregulowania pokoju dla całości Niemiec”.

Czy jednak wszystkie państwa się do tego zastępują, zwłaszcza, gdyby polityka „odprężenia” między Wschodem i Zachodem robiła dalsze postępy? Zachodnio-niemiecki „Bundestag” zatwierdził jednomyślnie — bo cóż miał robić — umowę o nawiazaniu stosunków dyplomatycznych i oczywiście potwierdził także w całej pełni zastrzeżenia, które wysunął kanclerz Adenauer przed wyjazdem z Moskwy w liście do Bułganina, a mianowicie, że fakt nawiazania stosunków dyplomatycznych nie oznacza uznania niemieckich granic wschodnich ani uznania rządu w Pankow i że rząd Niemieckiej Republiki Związkowej uważa się za uprawnionego do przemawiania w imieniu *całych* Niemiec. To stanowisko nie jest zresztą niczym nowym.

ANDRZEJ TOMICKI

„CZWARTA KULA BILARDOWA”

(PO DWÓCH WIZYTACH NIEMIECKICH W MOSKWIE)

MIESZANE UCZUCIA W NIEMCZACH

W tej sytuacji uczucia w Niemieckiej Republice Związkowej są bardzo „mieszane”, chociaż w dyskusji w „Bundestagu” wszystkie stronnictwa i grupy wykazały z uwagi na zbliżającą się konferencję czterech ministrów spraw zagranicznych w Genewie dużą powściągliwość. Opozycja, która tak bardzo zezowała ku Rosji, czuje jednak dzisiaj, że położenie nie jest wyraźne, mimo że oczywiście winę za to, co uważa za przegrana (w sprawie zjednoczenia Niemiec) zwała na politykę kanclerza, która rzekomo „usztyniała” Rosję przez przedwczesne jednostronne wiązanie się z Zachodem. W kołach koalicji rządowej nastroje są również bardzo niepewne (nie wyłączając Chrześc. Demokratów.).

Niechętny kanclerzowi Adenauerowi dziennik „Frankfurter Rundschau” napisał wprost, że w razie pojawienia się np. w Delhi, w Belgradzie a może nawet w Paryżu i Londynie (w dwóch ostatnich wymienionych stolicach niebezpieczeństwo to, na razie przynajmniej, po wspomnianej powyżej deklaracji trzech mocarstw zachodnich nie wydaje się być aktualne) dwóch ambasadorów niemieckich podział Niemiec zostanie również z punktu widzenia prawa międzynarodowego przez zagranicę zatwierdzony.

Podobnie napisał popierający na okół Adenauera hamburski tygodnik „Die Zeit”. Pismo to stwierdza w bardzo krytycznym artykule z dnia 22 września br., że „nawiazanie dyplomatycznych stosunków z Moskwą oznacza (dlatego przecież Sowiety walczyły o to tak uparcie a my tak długo się sprzeciwialiśmy) przynajmniej na razie pogodzenie się („Hinnahme”) z podziałem Niemiec”.

Nie można też pominąć ogłoszonego w „Die Zeit” artykułu wiceprezesa komisji dla spraw zagranicznych „Bundestagu”, który w tym charakterze towarzyszył Adenauerowi w podróży do Moskwy, socjalisty prof. dr Carlo Schmidta. Stwierdza on, że sam fakt istnienia normalnych stosunków dyplomatycznych między Niemiecką Republiką Związkową i Rosją zmusi Niemiecką Republikę Związkową — „czy chce czy nie chce” — do prowadzenia „własnej polityki w stosunku do Rosji”. Powiada on: „Prawa mechaniki się nie zmieniają, jeżeli do trzech kul gry bilardowej doda się czwartą. Ale wtedy musi się z nimi inaczej obchodzić, niż przedtem”.

Otóż w tych słowach tkwi jądro zagadki: Jeżeli nawiazanie stosunków dyplomatycznych między Bonn i Moskwą jest tą „czwartą kulą bilardową” w grze, to jakie będzie to „inaczej”? Oświadczenia rządu w Bonn głoszą bardzo stanowczo, że nie w polityce Niemieckiej Republiki Związkowej się nie zmieni. Jednak nie wszyscy członkowie koalicji rządowej są tego samego zdania. Prezes Partii Liberalnej — należącej do koalicji rządowej, aczkolwiek często, właśnie w sprawie polityki wobec Rosji, „frondującej” — poseł dr Thomas Dehler oświadczył dnia 25 września, że „układy paryskie pogłębiły podział Niemiec, a jeżeli teraz ambasador Republiki Związkowej pojedzie do Moskwy, to należy wypracować niemieckie plany, które rozładują napięcie i ułatwią Sowietom zgodę na zjednoczenie”.

Jakie ma się wypracować plany? Przecież wszyscy wiedzą, czego żądają Sowiety wzajemian z zgodę na zjednoczenie Niemiec. Zresztą dr Dehler sam wskazał na układy paryskie jako na przeszkodę i w tym związku jego dalsze zapewnienia, że Republika Związkowa jest wierna układom i że liberali również opowiadają się za układami paryskimi zawiera wyraźną sprzeczność. Liberali zresztą mówią dość niedwuznacznie o konieczności „zmodyfikowania układów paryskich” (poseł dr Erich Mende) a nawet z kół Chrześcijańskich Demokratów padły słowa o „dalszym rozwoju” tych układów. I znowu należy się zapytać: O jaki rozwój chodzi?

Przedstawiciel zaś socjalistów i jednocześnie przewodniczący komisji „Bundestagu” dla spraw ogólnoniemieckich („gesamtdeutsche Fragen”) poseł Herbert Wehner oświadcza, że nie może istnieć wątpliwość o gotowości rządu związkowego, ażeby w ramach postanowień czterech mocarstw uczynić, co potrzeba dla urzeczywistnienia państwowej jedności Niemiec również — „w postępowaniu z przedstawicielami rządu strefy sowieckiej”. Tu już jesteśmy w pełni na tej dro-

dze, o którą Sowietom chodzi. Rząd Adenauera wprowadzić się od niej odżegnaje bardzo energicznie i informuje o tym swoim stanowisku mocarstwa zachodnie — ale ten rząd nie jest wieczny i Rosja o tym doskonale wie.

CZEMU ZACHWIAŁ SIĘ ADENAUER?

Pozostaje pytanie, czemu właściwie kanclerz Adenauer w Moskwie w ostatniej chwili zgodził się na żądanie sowieckie nawiazania stosunków dyplomatycznych z Moskwą?

Na temat tego „czemu” można by dużo pisać. Z rozmaitych argumentów przytoczmy jeden, naszym zdaniem bardzo prawdopodobny: Obawę, że mocarstwa zachodnie w pewnej chwili mogą Niemiecką Republikę Związkową pozostawić samej sobie za cenę takiej czy innej ugody z Moskwą. *Obawa takiej „zdrady” w Niemczech istnieje i byłała nieraz wysuwana dość otwarcie pod adresem polityki Adenauera, i to nie tylko przez opozycję.* Przypominano mu jeszcze bezpośrednio przed wyjazdem do Moskwy los Czechosłowacji, wydanej na łup Hitlerowi a przede wszystkim los Polski, poświęconej za najniższą krwią na ołtarzu „przyjaźni” z Sowietami. Nie można palić za sobą mostów — brzmi w skrócie to rozumowanie — bo można zostać w ogóle bez żadnego mostu, ani na wschód, ani na zachód. Most na zachód zaś będzie tym pewniejszy, im bardziej istnieje możliwość otwarcia mostu na wschód.

Wydaje się, że na decyzję Adenauera rozstrzygającym wpłynął fakt, że obywatel swoją podróż w okresie — ponownie zarysowującej się „sielanki” między Zachodem i Wschodem po ostatniej konferencji genewskiej. Nie wolno zapominać, że nad całą polityką Zachodu w oczach wielu narodów dotychczas ciąży widmo i historia polityki „appeasementu” w stosunku do Rosji, przeprowadzana kosztem systematycznego opuszczenia sprzymierzeńców.

We wspomnianym już powyżej artykule prof. Carlo Schmidta znajdujemy zresztą ustęp, który te obawy potwierdza w sposób pośredni, lecz niemiernie bardzo charakterystyczny — przez podkreślenie, że satelici Rosji mogą liczyć na to, że „protektor” ich nie porzuci. O sprzymierzeńcach Zachodu ani słowa. Nie uważamy też wcale za niemożliwe, że zdania te zostały napisane celowo i nie bez wiedzy kół rządowych, by w ten sposób przed konferencją ministrów spraw zagranicznych czterech mocarstw w Genewie trochę mocarstwa zachodnie „zodpinęć”. Oto co pisze prof. Schmidt: „W rokowaniach okazała się jeszcze wyraźniejsza rzecz: Rząd sowiecki jest zdecydowany, ażeby przez swoje zachowanie się dowiedzieć rządom państw satelickich, że kto się na nim oparł, oparciu tego nie straci. To, co powiedziano w rokowaniach o jego stosunku do DDR (Niemcy Wschodnie, przyp. red. „O. B.”) miało być usłyszane daleko bardziej w Warszawie, Pradze, Budapeszcie, Sofii, Bukareszcie, niż w Pankowie. Dlatego premier sowiecki przywiązywał taką wagę do tego, by ogłoszono jego stosunek do DDR i że w zagadnieniach, dotyczących całych Niemiec, — jency wojenni, ponownie zjednoczenie — Niemcy nie mogą być reprezentowane ani przez Bonn, ani przez Pankow, ale tylko przez rządy obu niemieckich państw częściowych („Teilstaaten”); jeżeli coś ma się zmienić w statusie satelitów, to tylko na podstawie porozumienia z tymi, których to dotyczy”.

Nie zamierzamy dzisiaj rozstrząsać pytania, jak to naprawdę wygląda z tą „wiernością” Rosji dla jej satelitów, bo nie o to w tym wypadku chodzi. W Bonn zresztą w tych dniach rozpuszczano wiadomości, jakoby Molotow przed ostatnią konferencją genewską wyraził się do niewymienionego z nazwiska zachodniego meża stanu, że granice zachodnie Polski wcale nie są niewzruszone. W omawianym artykule rzeczą charakterystyczną jest fakt, że prof. Carlo Schmidt, wiceprezes komisji dla spraw zagranicznych „Bundestagu” i towarzyszy Adenauera w jego podróży do Moskwy wskazał pośrednio na moment pewności, który grąć musi rolę decydującą w stosunku do takiego czy innego wielkiego mocarstwa, by się móc z nim wiązać.

Nie nie wspominając w swoim artykule w sposób znamienity o tym, że Niemiecka Republika Związkowa może bez zastrzeżeń liczyć na mocarstwa zachodnie, prof. Carlo Schmidt odstoł ostrożnie i dyplomatycznie prawdopodobny powód nagłego zachwiania się Adenauera. „Uśmiechy” genewskie nie pozostały zapewne na to zachwianie bez wpływu.

ŚLICZNE!

Taką jest opinia naszych klientek, które wysyłają przez nas

NYLONY
2 pary 15 DENIER, gatunek popularny 20.15.0
2 pary 15 DENIER, gatunek eksportowy 21.10
Wyjątkowo duża rozciągliwość góry pończoch. Cena łącznie z przesyłką lotniczą do Polski.

PLASTYKI
I jard na płótnie, imitacja skóry weża lub jaszczurki, 1. gatunek 20.17.6 z przesyłką

GRABOWSKI
EXPORT — IMPORT
175, Draycott Avenue,
London, S. W. 3.
Tel. KEN 0750

HERMINIA NAGLEROWA

CHODZI O DZIECI NA OBGYZNIE

W ODPOWIEDZI NA ULOTKĘ: RODACY ZAGRANICĄ

JAK TYLU, a raczej jak niemal wszyscy przebywający na wychodźstwie, i ja również otrzymałam osławioną odezwę wzywającą do powrotu do kraju. Wiem wprawdzie, że mimo łaskawych przyrzeczeń i rozrzeszeń, nie doznałabym od reżymu łaskawego przyjęcia, ale na dobrą sprawę nie o mnie chodzi w tej akcji werbunkowej tylko o najszerze rozpowszechnienie druczku. Akcja jest zresztą tak uporzeczona i beznamiętna, że wielu otrzymuje po dwa, po trzy druczki, a być może otrzyma ich więcej aż do wyczerpania „nakładu”. W ten sposób nikt na wychodźstwie nie będzie ominięty, ulotki dotrą do szerokich mas, atakując je i wabiąc niezmiennym tekstem.

Dla tych rzesz wychodźstwa polskiego natrudzili się przecie autorzy odezwę, wając i domierzając każdy wyraz, każde zdanie, każdy znak pisma. Dla nich, dla wychodźców kazano zasłużonym i szanowanym osobom zmieszać się z nieszanowanymi i podpiśmianymi swoimi nazwiskami poręcząc za treść druczku. Ten duży nakład pracy nie przyniósł jednak oczekiwanych wyników. Owszem, przyniósł reakcję niespodziewaną także i dla nas tutaj.

Zaraz wyjaśnię w czym rzecz:

Wychodźstwo nasze trwa już sporo lat. Wiadomo, że czas uśmierza żywość odczuwania i to, co po zakończeniu działań wojennych i po haniebnych układach było wzbudzeniem, dojmującym bólem, gniewem i rozpaczą — w ciągu przedłużających się lat tułactwa skrzepło w świadomą wolę, uformowało się w przekonanie, którego objawem jest nasza działalność, nasza codzienna praca, nasze świadczenie sobą w wolnym świecie. W takim pojmowaniu naszych zedań jako politycznego wychodźstwa nakazaliśmy sobie może już zbyt ścisłą dyscyplinę uczuciową. Wspomnienia doznanych krzywd, nieszczęścia powszechnie i osobiste, straszliwe przeżycia — odsuwalimy więc, ba, odpychaliśmy od siebie, by nie dopuścić czynnika emocjonalnego do naszych konkretnych poczyną.

Tak się jednak stało, że właśnie odezwa od rządu zaatakowała nasze uczucia i wszystko przywołała z powrotem w tamtym, sprzed laty, nasileniu. Wyważone, wymierzone słowa i zwroty odezwę na nowo nas wzbudziły, napęliły gniewem, przybliżyły koszarne obrazy i przeżycia. Niemal każde słowo, każde zdanie odezwę uraża i prowokuje. Oto jedno wybrane na chybił trafił: „Dzieci wychowane poza krajem, w obcym środowisku, skazane są na wynarodowienie”. Cios wymierzony w nas zdawałoby się celnie, trafia jednak rykoszetem w autorów odezwę. Chodzi właśnie o dzieci na obczyźnie.

Od jesieni 1939 roku dziesiątki tysięcy dzieci wywoziły władze sowieckie z okupowanych części Polski w głąb Związku Sowieckiego. Zabierane aresztowanymi i wysiedlanymi rodzinami, wylapywane, wykradane dzieci polskie zapędzono do tak zwanych „diędmów” rozsiadanych po Ukrainie, Kazachstanie, Uzbekistanie, po całym obszarze Związku Sowieckiego. W „diędmach”, w szkołach i szkołach — o ile posyłało je do szkół — nie tylko ruszono polskie dzieci, lecz doprowadzono je do fizycznego chęrlactwa. Widziałam te dzieci. Zagłodzone, obdarte, schorzone, zawsonne, obrósłe krostami i brudem, zastraszone aż do obłądki stwórki. Starsze z trudem przypominały sobie polską mowę, młodsze belkotowały tylko po rosyjsku. Znały dużo plugawych słów i bodajże wiedziały, co znaczy.

Bo i nie to tylko, że zrusyfikowano te dzieci już po roku, po półtora roku. Zdeprawowano je. Z „diędmów” sowieckich rekrutują się bowiem młodociani przestępcy i nieletnie prostytutki. Z jednymi i drugimi spotkałam się w mojej uroczajonej więziennolagrowej wędrówce. Cóż innego mogło stać się z polskimi dziećmi wychowywanymi tą samą metodą? Parę tysięcy, więc znikomy odsetek naszych dzieci udało się podstępem i siłą wydobyć z „diędmów” niezbyt oddalonych od miejsca pobytu Polskich Sił Zbrojnych. Podkarmione i podleczone, za usilnym staraniem gen. Andersa wywiezione z granic ZSRR, chowały się w sierocinach, chodziły do szkół, docierały do uniwersytetów.

A reszta? A wszystkie dzieci polskie? Czy sprowadzono je z powrotem do Polski „ludowej”? Czy uległość i zaprzeczenie obecnemu reżymu w Polsce nie starczyły za okup, za wykup z

niewoli tych dzieci nie z własnej winy odczłowiczonych? Może potulne władze w dzisiejszej Polsce nie śmiały się o nie upomnieć? A może wolały zrezygnować z tego „opasnego elementu”? Ale ci młodzi nieszczęśliwcy mogliby jeszcze poprawić się i według słów odezwę brać udział w budowaniu Polski, w której — według odezwę — trzeba rąk do pracy i w której wybacza się błędy i winy.

Nie zatroszczono się o te dziesiątki tysięcy już nie dzieci dzisiaj, lecz dorosłych młodzieży. Wszystkie serdeczne troski wyczerpały się, wysiliły w obawie o los młodzieży emigracyjnej. Może nie od rzeczy byłoby poinformować zatroszczonych autorów odezwę, że dzieci, które wojsko polskie wyratowało z „diędmów”, z deprawacji moralnej, od śmierci głodowej — nie wynarodowiły się, nie wyrzekły się polskości. Wyrosły z nich wartościowe jednostki nie przynoszące ujmy imieniu polskiemu. Jednostki dopracowujące się wszędzie, gdzie znajdują się ich tułaczne miejsce pobytu, pragną powrotu do Polski naprawdę wolnej i naprawdę demokratycznej.

Herminia Naglerowa

Radio Free Europe opatrzyło powyższą odpowiedź Herminy Naglerowej na ulotkę komunistyczną następującym komentarzem, nadanym na Kraj:

Przebywająca na uchodźstwie, znana pisarka HERMINIA NAGLEROWA, przystąpiła przez rozgłoszenie Radia Wolnej Europy odpowiedź na wezwanie do powrotu do kraju, posługując się własnym doświadczeniem. Uwężona przez NKWD we Lwowie w styczniu 1940 roku, skazana na osiem lat łagru, zwolniona po zawarciu układu polsko-sowieckiego, Herminia Naglerowa wstąpiła do Pomocniczej Służby Kobiet w organizujących się pod dowództwem gen. Andersa Polskich Sił Zbrojnych w ZSRR. Na Środkowym Wschodzie a potem we Włoszech redagowała pismo PWSK „Ochotniczka”, wydała zbiór opowiadań o przeżyciach w więzieniu i łagrze „Ludzie sponiewierani”, a przed paru laty już w Londynie ukazała się jej powieść na tle przeżyć więziennych „Sprawa Józefa Mosta” i cykl artykułów „Rozmowy na śledztwie”. We Włoszech ukazało się również nowe wydanie jej wysoce cenionej przed wojną powieści „Krauzowie i inni”, której przekład angielski, noszący tytuł „Loves and Ambitions”, spotkał się z dużym uznaniem angielskiej krytyki. Herminia Naglerowa jest laureatką Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie. Obecnie pracuje nad dalszym ciągiem „Sprawy Józefa Mosta”, nad powieścią „Wierność Życiu” i przygotowuje w związku z setną rocznicą śmierci Adama Mickiewicza zbiorową książkę „Mickiewicz Żywy”, w której znajdzie się utwory przebywających na uchodźstwie polskich pisarzy. Książka ta ukazuje się z inicjatywy Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie.

KONKURS NA WIERSZ DLA DZIECI POLSKICH

Jury Nagrody Literackiej firmy Tazab Limited w Londynie ogłasza KONKURS NA WIERSZ (lub cykl wierszy) DLA DZIECI POLSKICH w wieku od lat 5 do 8, nie dłuższy niż 120 linijek tekstu, łatwy do nauczenia się na pamięć i do deklamacji.

Treść wiersza ma być — w najszerzym tego słowa znaczeniu — poetycką doklarczą dumy, że dziecko pochodzi z narodu polskiego, posiadającego własne, stare i bogate tradycje historyczne i kulturalne, nie gorsze od tych, z jakimi się styka lub zetknię w środowisku obojętnym kraju swego zamieszkania. Wiersz (lub cykl wierszy) powinien zawierać tak silne akcenty polskości, by zmuszał do wspomnień przez całe życie, nawet gdyby codziennym językiem dziecka stał się później angielski czy jakikolwiek inny.

Nagroda za najlepszy utwór wynosi 50 gwinei.

Termin nadsyłania prac (tylko w maszynopisach) upływa 31.12.1955.

Wynik Konkursu ogłoszony będzie nie później jak 1 marca 1956.

Utwór nagrodzony staje się własnością firmy Tazab Limited i będzie na jej koszt wydany w formie pięknej broszury ozdobionej artystycznymi ilustracjami.

Skład Jury: Dr Zygmunt Nowakowski (przewodniczący), E. L. Holdanowicz, pedagog, kierownik kursów korespondencyjnych dla młodzieży polskiej, Janusz Jasińczyk, pisarz (sekretarz Jury), Stefania Kossowska, pisarka, Bogusław Przeradzki, pisarz.

Prace, opatrzone godłem, z dołączoną zamkniętą kopertą z nazwiskami i adresem autora, nadsyłać należy pod adresem: Jury Nagrody Literackiej, c/o Tazab Ltd., Tazab House, 22, Roland Gdns, London, S.W.7, England.

Dr Zygmunt Nowakowski
przewodniczący Jury

BRIDŻ

Przedstawiony poniżej rozkład kart z mi podczas ostatniego Turnieju Międzynarodowego pozwolił Norwegowi Mathiesonowi (grajacemu jako „A”) zademonstrować prawdziwie mistrzowską rozgrywkę, która choć w części zrehabilitowała go za raczej amatorską licytację.

| | | |
|----------------|-----|----------------|
| ♠ 4 | | ♠ W 7 6 5 3 |
| ♥ 3 | | ♥ 10 9 8 7 6 2 |
| ♦ K 9 8 7 4 | | ♦ — |
| ♣ A K W 10 7 4 | | ♣ 9 8 |
| ♠ K D 10 9 8 | B | ♠ W 7 6 5 3 |
| ♥ 4 | C+D | ♥ 10 9 8 7 6 2 |
| ♦ D 5 2 | A | ♦ — |
| ♣ D 5 3 2 | | ♣ 9 8 |
| ♠ A 2 | | ♠ W 7 6 5 3 |
| ♥ AKDW5 | | ♥ 10 9 8 7 6 2 |
| ♦ AW1063 | | ♦ — |
| ♣ 6 | | ♣ 9 8 |

Rozdawał „D”. „A-B” po partii. Przebieg licytacji:

| | | | |
|----------------|---------|----------|---|
| D | A | C | B |
| 1 Trefl Kontra | 1 Pik | 3 Trefle | |
| — | 4 Kiery | — | — |

„C” wyszedł w Króla Pik i „A” pozwolił mu wziąć. „C” przerzucił się wówczas na atuta. „A” zgrał cztery Atuty od góry i zagrał Asa Karo. „D” przebił, ścianał ostatniego Atuta i wyszedł w Waleta Pik. Ku zdumieniu obu przeciwników „A” przebił Asem, zaimpasaował Karo i wziął resztę lew.

Mathieson tak tłumaczył swój pomysł puszczenia pierwszej lewy: psychologiczna odzywka „D” w 1. Treflu dowodziła że Piki i Kiery są rozłożone. Gdybym przebił pierwszą lewę Asem i zabił drugiego Pika jedynym atutem na stole mgłbym zrobić tylko dziewięć lew.

Rozgrywka Mathiesona jest tylko jednym przykładem wysokiego poziomu rozgrywek, który reprezentują gracze skandynawscy. Inna strona modelu polega na tym, że Norwegowie pozwolili się wyblefować w licytacji z wykładanego Wielkiego Szlema w Karo co sprawiło, że zespoły brytyjski i amerykański w ogólnej ocenie wyprzedzili ich o kilka długości.

Kenneth Konstam

Problemy bridżowe Kennetha Konstama drukujemy w porozumieniu z Sunday Times.

Polskie życie kulturalne

POD ZNAKIEM MUZYKI I TANCA

Echa z uroczystości dożynkowej w Festiwalu Hallu, o której części oficjalnej pisaliśmy w poprzednim numerze, wskazują, iż była to jedna z najbardziej udanych imprez towarzyskich, połączonych z pokazem obrzędu żniwnego, który był starannie, barwnie i sprawnie wykonany i podobał się powszechnie. Wrezone protektorowi gen. W. Andersowi i innym honorowym gościom wieniec były artystycznie wykonane przez pp. Gmerka z Worchs, Walterową z Kent, Trawnickiego z Hants, Zielinska z Devon i Starzakową z Kornwalii. Starostą Dożynkowym był art. dram. S. Belski z zamasytym wąsem, który prowadził orszak z udziałem kapeli ludowej L. Kwietniewskiego, przodownicą — p. Hanką Mazurów, z grupy „Pro Arte”, grupy trzysobowe niosące wieniec, i zespoły taneczno-spiewacze Polskiej YMCA, Hodgemoor i im. O. Kolberga. Po przemówieniu starosty i przodownicy przeplatanych śpiewami „Wyjechałeś nasz jerołmość...” i „Zebralim psenicę...”, nastąpiło wręczenie wieniec i kwiatów z przyspiewkami.

Po przemówieniu gen. W. Andersa nastąpiły występy zespołów tanecznych: „Okrągły kujawski” wykonał zesp. O. Kolberga, w strojach spod Aleksandrowa, „Krakowiak” wyk. zesp. z Hodgemoor w strojach krakowskich i „Tance Góralskie” zesp. YMCA. Pierwszy zespół szkoli p. O. Zeromska, dwa następne — baletmistrz Jan Ciepliński. Po przyspiewkach końcowych i podziękowaniu nastąpił ogólny oberek. Zespoły potem co godzinę popisywały się polskimi tańcami, jak mazur trojak (YMCA), oberek i Krakowiak (im. O. Kolberga), kujawiak (Hodgemoor).

Prócz popisów tanecznych były i wokalne. Przy akomp. p. Z. Gedla p. D. Karrell odpiewała szereg pieśni polskich, Wieniawskiego, Szopskiego i in. Irlandka p. Peegy Neild — piosenki góralskie, śląskie, i kujawskie przy akomp. p. E. Duleby i p. M. Miszkowska z hostelu w Fairford kilka melodii polskich i angielskich.

Z jakim zainteresowaniem śledzono część obrzędową i taneczną świadczą dyskusje toczące po balu na temat takiego szczegółu, jak powiewanie białymi chusteczkami w „Okrągłym kujawskim”. Taniec ten podobno został niedawno zanotowany w terenie i opisany w wydawnictwie krajowym. Istotnie szczegół ten odbiła od tradycji polskich tańców ludowych i wydaje się być późnym wtrętem obcych duchów folkloru polskiego, jeśli z dobrą wiarą przyjąć to świeże „odkrycie”. Do tego rodzaju przejawów folklorystycznych zdają się odnosić także same zastrzeżenia, jak te, które były robione w stosunku do „teczowych” pasiaków w łowickim.

Jak trzeba być ostrożnym w przyswajaniu sobie takich nowinek, choćby najautentyczniej odkrytych w terenie, świadczą sprawa wprowadzonej na scenie polskiego baletu przed laty przez F. Parnella na wesoło wątku piosenki „Umarł Maciek, umarł...”, znajdującej się w „Ludzie” Kolberga. Na ogół wydaje się on wątkiem zgodnym z charakterem polskiego folkloru, tymczasem tak wybitny znawca, jak prof. C. Jędrzejewiczowa twierdzi, że jest to z ducha obcy wtręt do polskiej sztuki ludowej. Prymitywna postać tego wątku udało się odkryć w jednym z krajów Środkowego Wschodu. Nie ma jednak żadnego dowodu na to, aby stamtąd właśnie zawędrowały do Polski.

Skoro mowa o sprawach tanecznych, wypada zanotować sukces pedagogiczny baletmistrza Jan Cieplińskiego, którego cykl artykułów, ujętych w formę wywiadów, ogłosił angielski miesięcznik w Londynie „Ballet Today”. Od lipca do listopada pismo to drukuje jego wyjaśnienia i wskazówki z zakresu terminologii i techniki baletu klasycznego, przeznaczone dla zaawansowanych tancerzy, pragnących wydoskonalenia swej sztuki. Prienikanie pojęć krzewionych przez Cieplińskiego do baletowego narybku w Anglii ma też swoje głębsze znaczenie, jeśli uwzględni się fakt, iż Ciepliński propaguje wyrobioną w Polsce tradycję baletu francuskiego i włoskiego, będącą odtrutką na często bezkrytycznie przyjmowane nowinki via balet rosyjski.

Prawdziwie wielkim dniem dla muzyki polskiej na obczyźnie było uroczyste wręczenie w Instytucie im. gen. Sikorskiego tegorocznej nagrody muzycznej w kwocie £500 ufundowanej przez Polskie Kompanie Wartownicze w Niemczech i Francji trzem wybitnym kompozytorom polskim, w równych częściach do podziatu. Zebranie odbyło się pod przewodnictwem W. Małcużyńskiego, który w krótkim zagajeniu podkreślił zasługi fundatorów w zakresie utrzymania i szerzenia polskiej kultury za granicami kraju, i oddał następnie głos członkowi jury p. T. Terleckiemu, dla ogłoszenia wyniku prac jury, do którego wchodził pp. prof. K. Bronarski z Fryburga Szwajcarskiego, prof. K. Regamey z Lozanny, p. P. Hostowiec z Berna i W. Małcużyński, jako przewodniczący. Jury to postanowiło przyznać nagrodę za całokształt pracy artystycznej: Romanowi Palestroni (Monachium), Andrzejowi Panufnikowi (Londyn) i Antoniemu Szalowskiemu (Paryż). Wybór ten został szczegółowo uzasadniony w zwiezłych sylwetkach artystycznych laureatów. Wszyscy są przedstawicielami nowoczesnej muzyki polskiej o wybitnym dorobku twórczym i wszyscy znani są poza granicami kraju.

Po ogłoszeniu i wręczeniu nagród zabrali kolejno głos pp. Palester, i Panufnik, podkreślając znaczenie nagród dla muzyków pracujących poza krajem i swoją wdzięczność dla fundatorów. List od nieobecnego p. Szalowskiego odczytał p. Terlecki.

Z innych wydarzeń muzycznych wypada już tylko pokrótce zanotować koncert w Festiwalu Hallu W. Małcużyńskiego z orkiestrą filharmoniczną pod dyrykcją Massimo Freccia. Poza tym w ramach koncertów propagandowych muzyki polskiej prof. S. Niekraszowa miała recital utworów fortepianowych L. Różyckiego w Burnmouth i Boscomb, poprzedzony odczytem w języku angielskim przez p. M. Jankowską.

POLSKA APTEKA M. STANKIEWICZA

74, DEACON STREET, LONDON, S. E. 17. Tel.: ROD 4628

wysyła wszelkie leki do Polski

| | | | |
|--------------------------------|---------|--------------------------|---------|
| Streptomycyna 10 grm. | £1. 6.0 | Rimifon 100 tabl. | £0. 9.0 |
| Penicylina 3 mil. ol. | £0.10.0 | „ 300 „ | £0.16.6 |
| Chloromecetyna 12 caps. | £1. 5.9 | „ 1000 „ | £2.12.0 |
| P. A. S. 500 tabl. | £1.10.0 | | |



SINGER

ZNAKOMITE MASZYNY DO SZYCIA

najlepiej zabezpieczą byt Twojej Rodziny w Kraju, wyposażą Córkę! zapewnią dobrobyt Żonie!

Cło tylko 600 zł.

Najnowsze modele: nożne, ręczne, elektryczne wysyła WYŁĄCZNIE DO POLSKI

T A Z A B Ltd.

NAJWIĘKSZY POLSKI DOM WYSYŁKOWY W ANGLII

Tazab House, 22, Roland Gardens, London, S. W. 7.

Prospekty i ceny wysyłamy na żądanie.

RAKUSENA wyborowe produkty żywnościowe

| | | |
|----------------------------|-----------------------------|---------------------------------|
| Orzeszki imbirowe | Płatki z surowego ciasta | Cynamon |
| Krucze ciasto | Łuczki | Biały pieprz |
| Herbatniczki | Zaciereczki | Sos owocowy |
| Ararut (biszkopty) | Semolina (drobna, sr., gr.) | Sos pomidorowy |
| Makaronik kokosowy | Groch (Marrow-fats) | Ocet słodowy (brunatny) |
| „Nice” biszkopty | Groch (złoty łuskany) | Ocet dystylowany (biały) |
| Biszkopty z kremem | Groch (zielony łuskany) | Esencja kwaskowa |
| Paluski czekoladowe | Fasola gruba | Olej orzechowy |
| Biszkopty wodne | Soczewica | Margaryna (koszerna) |
| Herbatniki z macy | Ryż łuskany | Tłuszcz roślinny |
| Rosół z kluseczkami | Pecak | (koszerny) |
| Zupa jajeczna | Płatki jęczmienne | „Frum” — proszek do czyszczenia |
| Makaron z jajkiem (drobny) | Mąka kartoflana (Farina) | „Frum” — proszek mydlany |
| Makaron z jajkiem (średni) | Tapioka | „Frum” — mydło kuchenne |
| Kluseczki na jajku | Sago | Świece (zimowe) |
| Łazanki na jajku | Mączka kukurydzana | Świece (letnie) |
| Kluseczki fantazyjne | Sos do ryb | Torebki do biszkoptów |
| Makaron drobny | („Fry-o-Lets”) | Torby do biszkoptów |
| Makaron średni | Proszek Curry | Torby do sprawników |
| Kluski zwykłe | Korzenie do marynat | |
| Łazanki | Imbir | |
| | Korzenie mieszane | |

Żądajcie we wszystkich sklepach kolonialnych Chętnie służymy informacjami handlowymi

LLOYD RAKUSEN & SONS LTD., MEANWOOD RD., LEEDS 7

LISTY DO REDAKCJI

O Kongresie Nauk Historycznych w Rzymie

Szanowny Panie Redaktorze,

Pragnę podziękować za tak piękne, rzetelne i wyczerpujące sprawozdanie w „Orle Białym” (Nr. 41) z mego sprawozdania z Międzynarodowego Kongresu Nauk Historycznych w Rzymie. Choć stenografowany referat mój był zbyt długi, by mógł być podany w pełnym brzmieniu, w streszczeniu wkładły się pewne pomyłki, które pragnę sprostować, pewne nieporozumienia, które chciałbym wyjaśnić. Proszę przeto o gościnę dla niniejszego listu na tak bliskich mi i przyjaznych łamach „Orla Białego”.

Najpierw co do osób uczestniczących w Kongresie. Skład naszej delegacji nie był ściśle podany; nie było w niej niestety ani dra Chowańca, ani prof. Jasnowskiego i prof. Lanckorońskiego (nie przybyli). Natomiast do nazwisk prof. Haleckiego, ks. prof. Męysztowicza, prof. Koczego i mego doświadczonego, prof. Lednickiego, dra J. Sobieskiego, a także ks. prof. Jęzierskiego i prof. Kujawskiego, zastępujących sekretarzy naszego Instytutu w Rzymie. Ostatni dokonał ogromnej pracy przy wydaniu numeru „Antemurale”, biuletynu Instytutu, organizacji wystawy, którą opiekowała się z poświęceniem p. Jelska.

Nie mówiłem oczywiście, że prof. Lanckoroński i prof. Jasnowski wygłosili referaty na Kongresie, wspominałem, że byli w programie, lecz nie byli obecni.

Zniekształceniu uległa moja wzmianka o głosie prof. Lednickiego w dyskusji nad referatem „akademika” Sidorowa. To, co podano, polega na nieporozumieniu. Mówiłem — pamiętam dokładnie — że prof. Lednicki zaznaczył na ustępie, iż reprezentuje wielki uniwersytet amerykański, ale jest polskim uczonym i pisarzem. Mówił o historiografii rosyjskiej i jej stosunku do Polski głęboko, ze szlachetną powagą i spokojem na wysokim akademickim poziomie, a mowa jego tak oddziaływała tonem od pewnych gwałtownych wystąpień, że — dodałem żartem — mogła się Sidorowowi wydać balsamem na rany (choć nie zwykł polemizować w tym tonie). Ale nie śniło mi się pomawiać naszego znakomitego rusycystę, by cokolwiek łągał z ił w osądzie komunistycznej tyranii.

Radłbym dodać tu nazwisko prof. Schiba, historyka szwajcarskiego, który w nią mocno uderzył.

Co do dyskusji nad stanem nauk historycznych w Polsce chciałbym tu dodatkowo wspomnieć prof. Tułomę z Izraela, pochodzącego z Polski, który dał świadectwo prawdziwe o polskich tradycjach humanitarnych i tolerancyjnych i wyraził ból z powodu ciężkiej niewoli duchowej, w jakiej znalazł się kraj Mickiewicza i Żeromskiego.

Łączę wyrazy prawdziwego poważania

M. Kukiel

Londyn, 10.10.1955.

W obronie swego pseudonimu

Szanowny Panie Redaktorze!

W prasowym organie „zankowym”, nazywającym się „Głos Powszechny” (?) ukazała się fraszka podpisana J. KLINGA. Od lat dziesięć podpisuję niezmiennie swe artykuły jako S. KLINGA. Ponieważ nigdy nie styżalem, by nazwisko Klinga naprawdę istniało, mam wszelkie powody do sądzienia, że autor wzmiankowanej fraszki użył mego pseudonimu z melenżką jedynie zmianą pierwszego inicjału.

Podszywanie się pod cudze pseudonimy jest, jak powszechnie wiadomo, niedozwolone z punktu widzenia dobrych obyczajów i zakazane przez prawo. Możliwe, że należący do obozu „zankowego” autor, jest tego nieświadomy. Możliwe, że nie miał złego zamiaru, po prostu brakowało mu pomysłu na wyrażenie siebie pseudonimem, postąpił więc moim. W tym ostatnim wypadku mogę przyjąć mu z pomocą i poradzić, by podpisywał się H. (Hieronim) HANK. W ten sposób można będzie udawać, że nie stało się to, co się stało, a jeżeli p. H. Hanka będzie miał pretensje z powodu bliskiego podobieństwa tego pseudonimu do jego nazwiska, będzie to przynajmniej kłótnia w rodzinie.

Z poważaniem

S. KLINGA

Londyn, 7.10.1955.

Gen. Anders o kampanii reżymu komunistycznego

W numerze z dn. 8 października „Dziennika Polskiego”, ukazało się oświadczenie gen. Wł. Andersa o trwającej kampanii reżymu komunistycznego w Polsce, usiłującego nakłonić do powrotu Polaków przebywających na emigracji.

Na wstępie oświadczenie przypomina, że już bezpośrednio po zakończeniu działań wojennych przeżywalimy podobną kampanię repatriacyjną.

Rząd komunistyczny ustanowiony w Polsce domagał się wówczas przymusowego odesłania do Kraju żołnierzy polskich i rzesz Polaków, znajdujących się zwłaszcza w Niemczech. To się jednak nie udało, choć na Polaków wywierane były różne naciski, aby skłonić ich do powrotu — przymusu wszakże nie stosowano.

„Pamiętamy — zaznaczył w swym oświadczeniu gen. Anders — że ówczesny minister spraw zagranicznych Wielkiej Brytanii Bevin powiedział w Izbie Gmin: „Nie możemy tych ludzi rzucić wilkom na pożarcie”.

Pewna część żołnierzy i uchodźców polskich dała się wtedy skłonić do powrotu. Wiemy jak nędzne były ich dalsze losy. Wiemy, że bardzo wielu z nich zamknięto w obozach i więzieniach a wszyscy, nawet na wolności, pozostali pariasami, na piętnowanymi „nieprawomyślnością” na każdym kroku swego życia i w każdej dziedzinie swej pracy.

O co dzisiaj chodzi Sowieta? Dlaczego nakazały one po 10-ciu latach znowu otworzyć kampanię repatriacyjną? Trudno może powiedzieć dokładnie jak przedstawiają się plany sowieckie. Wiemy natomiast, kto je tworzy i narzuca do wykonania. Wśród kilkunastu ludzi rządzących obecnie Sowietai znajdują się taki Molotow, który podpisał oświadczenie o układzie z Ribbentropem, przewidujący rozbiór Polski i podkładający ogień pod pozór wojny światowej. Ten sam Molotow, który mówił o Polsce, jako bekarce traktatu wersalskiego! Wśród tych ludzi jest Chruszczow, który w pierwszym okresie wojny kierował masowymi deportacjami naszych rodaków z ziem południowo-wschodnich Rzeczypospolitej. War to przypomnieć, że również Bierut już wtedy jako dawny oficer NKWD pomagał w akcji deportowania i wyniszczenia Polaków. Wszyscy rządzący obecnie Rosją są odpowiedzialni za cierpienia i śmierć nie zliczonych tysięcy obywateli polskich, są winni wołającej o pomstę zbrodni masowych mordów w Katyniu i w innych miejscach zbrojowej kaźni, są odpowiedzialni za podstępne wywożenia i wioletołnienie cierpienia najlepszych synów naszej Ojczyzny: żołnierzy Armii Krajowej i przywódców Polski Podziemnej.

KOMUNIZM ZAWSZE TEN SAM

Kampania repatriacyjna zbiegła się w czasie z sowiecką t. zw. ofensywą uśmiechów. Czy oznacza to jakąś podstawową zmianę w celach i zasadach sowieckich? Lepiej wierzyć raczej samemu Chruszczowowi, który przeciw niedawno dość otwarcie stwierdził, że — na pewno mylą się ci, którzy przypuszczają, że Sowiety porzuca zasady marksizmu-leninizmu, bo te zasady są nadal ważne i pozostaną niezmiennie. Czy mam przypomnieć, jakie były zasady Lenina? W swoich „Listach z daleka” Lenin napisał:

„Nie jesteśmy pacyfistami. Będąc przeciwnikami wojen imperialistycznych oświadczaliśmy zawsze, że jest absurdem dla proletariatu wyzwanie się wojen rewolucyjnych, niezbędnych w interesie socjalizmu.

„Czasami trzeba cofnąć się o krok, aby następnie móc posunąć się o dwa kroki. Zdobyć władzę przez proletariata, przygotowywanie wszystkimi środkami rewolucji socjalistycznej na Zachodzie, oto nasza droga.”

Ważny inny przykład. Wierny uczeń Lenina, Manuilskij, wybitny rzecznik ideologii i praktyki politycznej sowieckiej, wykładał (kursy instytutu propagandowego im. Lenina):

„Wojna na noże pomiędzy komunizmem a kapitalizmem jest nieunikniona. Dzisiaj jeszcze nie jesteśmy w stanie podjąć natarcia. Czekajmy 20-30 lat. Dla zwycięstwa potrzebny jest nam czynnik zaskoczenia. Burżuazje

musimy uspić i znieczulić. Dla tego celu stworzymy największy ruch pacyfistyczny, jaki tylko można sobie wyobrazić. Poczynimy ogromne ustępstwa i okazemy zaskakującą pojedynkowość wobec krajów kapitalistycznych. Oni głupi i chylący się do upadku będą cieszyli i przyczynią się z własnej woli do swej zguby. Pochwyć sposobność zawarcia z nami przyjaźni, a kiedy już nie będą się pilnowali — rozgnieciemy ich naszą żelazną pięścią.”

Emigracja nasza jest dla czerwonych władców Polski szczególnie groźna. Uchodźstwo polskie jest najliczniejsze, jest emigracją żołnierską, a przekroju społecznym w znakomitej części chłopskim i robotniczym. Znany z własnego doświadczenia całą treść i istotne plany bolszewizmu.

Pozostaliśmy na obczyźnie, aby walczyć o Polskę — wszystkimi środkami, które są nam w danej chwili dostępne. Obecność nasza na Zachodzie jest stałym i widowym dowodem, że nadal warta jest ropiejąca rana niewoli narodu polskiego ujarzmionego przez Sowietów. Zlikwidowanie, lub rozbrojenie moralne uchodźstwa polskiego pozbawiłoby nasz naród możliwości wołania o wolność.

Chwila jest ważna, wymagająca pełnej czujności każdego z Polaków w wolnym świecie. Musi istnieć niewzruszona bariera pomiędzy niepodległościowym uchodźstwem a wszystkimi placówkami i wysłannikami wroga okupującego Polskę. Agencje komunistyczne usiłują różnymi drogami i pod różnorodnymi pozorami wkręcić się do naszych szeregów. Najczęściej przybierają postać dobroduszy, „obiektywnych” ludzi, chętnie opowiadających o rzekomej zasadniczej zmianie stosunków w Polsce. Czasami trafiają na jednostki słabsze, które nadstawiają im ucha. Są i tacy, którzy już od dawna byli agentami, a teraz powracają do Polski aby swym wyjazdem demoralizować uchodźstwo.

ZNAMY TE ZWROTY W TAKTYCE

Sądze że trzeba przede wszystkim odpowiedzieć sobie samemu na pytanie: Jaka jest prawdziwa sytuacja w Kraju i co się tam zmienia? Dzisiejsze położenie Polski porównać można zwięźle do sytuacji więźnia, który w systemie sowieckim poddany był wioletołnieniu udręczeniu o pewnego dnia, również według z góry ustalonego planu, zostaje lepiej traktowany, ma spokój w celi i może nawet kilka noce przespać bez przeszkód. Wielu spośród nas wie z własnego doświadczenia jak przemijające bywają tego rodzaju ulgi. System sowiecki w swym wyrafinowaniu stosuje zawsze na przemian: Zastraszenia i namowy, tortury i czasowe wypuszczenie na wolność. W tej ponurej atmosferze słyszeliśmy niedawno wywołania do powrotu, wypowiedziane nawet przez tych, którzy sami byli podstępnie porwani na całe lata więziennej kaźni. Tego rodzaju nawoływania mogą jeszcze się powtórzyć. Słuchajcie ich bedziecie z głębokim współczuciem. Reżym komunistyczny wkracza brutalnie, sobie tylko znanymi drogami, nawet w treść prywatnych listów wysyłanych z Kraju. Niejeden Polak na uchodźstwie może już otrzymać, a zapewne nadal nadchodzić będą dalsze listy od naszych bliskich, zachęcających do powrotu. Treść w każdym z takich listów jest podobna, jakby wstawiona pod dyktando.

Potępniwszy haniebną rolę, którą odgrywają ludzie nazywani w Kraju „katolikami reżymowymi”, gen. Anders w zakończeniu swego oświadczenia stwierdził:

„Przeżywamy czasy szczególnie trudne w polityce międzynarodowej. Agitacja komunistyczna próbuje szyć narodom ujarzmionym, że „na Zachód nie możecie liczyć”. Ze strony sowieckiej uśmiechy i pozorowe ustępstwa splatają się z działaniami o charakterze wyraźnej agresji politycznej przeciwko Zachodowi. Istota zagrożenia świata wolnego przez tyranie sowiecko-komunistyczną pozostaje ta sama i świat zachodni wie o tym dobrze.

„Opatrzność sama wybierze drogę, która poprowadzi świat ku wolności, ku zwycięstwu dobra nad złem. W zmaganiu tym niech będzie i nasz wkład oparty o niewzruszoną wiarę i wytrwałość ducha. Zjednoczone politycznie uchodźstwo polskie ma tylko jeden cel najwyższy swych działań — przywrócenie wolności narodowi i niepodległości Rzeczypospolitej.”

NIESTETY, rzadko dochodzą rąk moich polskie pisma, wydawane w Ameryce i dopiero ostatnio przeczytałem obszerny artykuł dra Klaudiusza Hrabyka „Szesnaście lat po wrześniu”, który jako dyskusyjny ogłosił on na łamach nowojorskiego dziennika „Newy Swiat” w dodatku tygodniowym z dnia 3.9.1955.

Muszę stwierdzić, że w tym wypadku opóźnienie było odłożeniem przykrości, ponieważ takie właśnie uczucie artykuł ten we mnie wzbudził. Nie ma tańszego wysiłku i bardziej wątpliwego moralnie, ewentualnego sukcesu, jak namawiać ludzi znających długoletnim pasmem klęsk, zawodów i niepowodzeń do utraty wiary i rezygnacji z postawionych celów. Jakże przykro czytać, że nastroj tej kapitulacji, szerzony wytrwale przez wszelkich wrogów Polski, ogarnął — mam nadzieję przejściowo — również bliskiego kiedyś, politycznego towarzysza broni!

Założeniem artykułu „Szesnaście lat po wrześniu” jest rzekoma błędność całej naszej polityki tego okresu, skoro była ona pasmem klęsk i zawiedzionych nadziei, a wnioskiem konieczność jej zasadniczej rewizji. Rewizja, zdaniem dra Hrabyka, ma polegać na zerwaniu polityki polskiej z przecistawianiem się „stałe powszechnej tendencji świata, który ją otacza” i na sformułowaniu „planu działania, pozostającego w harmonii z sytuacją międzynarodową”.

Sytuacja zaś międzynarodowa — jak z pewnością siebie protokuje dr. K. H. — polega na tym, że: „Podział świata będzie utrzymany na okres, którego trwania przewidzieć nie można. I dlatego jedynie realną podstawą dalszego planowania politycznego może być tylko fakt istnienia tego układu, jaki widzimy. Nie wyklucza to w przyszłości zmiany sytuacji, ale do czasu, gdy zmiany tej nie ma, ani nie zapowiada się ona w najbliższym okresie lat co najmniej kilkunastu — opieranie się na rachubach abstrakcyjnych możliwości nie może być ani przez chwilę uznane za element planu, posiadającego pretensje do tytułu odpowiedzialnej polityki narodowej.”

Nawiasem wypada tu zauważyć, że przytoczony ustęp zawiera w sobie zasadniczą sprzeczność logiczną, na któ-

(Dokończenie ze str. 1)

Szkoła techniczna w Lilford wydała 475 świadectw wychowankom, którzy ją ukończyli.

Wszystkie wspomniane szkoły miały język angielski jako wykładowy, natomiast w języku polskim uczono się tam religii oraz historii, geografii i literatury polskiej. Duch, który w tych szkołach panował, był nawskroś polski. Świadczy o tym fakt, że w latach 1947-1955 — 381 chłopców i 244 dziewcząt uzyskało maturę polską przed polskimi komisjami egzaminacyjnymi, stworzonymi przez rząd R.P. na wygnaniu. Prócz tego zlikwidowana w r. 1951 szkoła żeńska w Grendon Hall wydała — w okresie 1941-1951 r. — 155 polskich świadectw maturalnych. Widać z tego, że niemal cała młodzież męska i żeńska zasiadała do tego polskiego egzaminu, choć nie dawało to jej żadnych doroznych korzyści. O duchu tych „brytyjskich szkół dla Polaków” mówi i dziś wygłód zewnętrzny klas, świetlic itd. Wszędzie na ścianach wisi krzyż oraz orzeł polski w koronie.

OBECNIE wszystkie poprzednio wymienione szkoły połączyły się w jednostkę organizacyjną pod nazwą Liceum, Gimnazjum i Szkoła Techniczna im. M. Kopernika. Do obozu w Lilford spłynęła cała młodzież dawnych „komitetowych” szkół średnich. Niestety są to już tylko dwie klasy najwyższe, gdyż, jak wspomnieliśmy, szkolnictwo polskie likwidowano od dołu, odbierając mu kolejno co roku jedną klasę. W rozpoczętym w dniu 15 września roku szkolnym 1955/56 w Lilford znajduje się tylko 165 wychowanków i wychowanek. Widmo zupełnej likwidacji tej zbiorowej ostatniej szkoły średniej rzuca cień pewnej melancholii na życie zarówno zespołu nauczycielskiego jak i młodzieży choć nie wpływa na tok wyteżonej pracy.

Czy ta likwidacja jest celowa i konieczna? Zarówno argumenty zasadnicze jak praktyczne przemawiają przeciwko takiemu załatwieniu sprawy. W szkolnictwie brytyjskim istnieje dziś przepelnienie. Załedwie 20% chłopców i dziewcząt po ukończeniu szkoły powszechnej znajduje miejsce w szkołach średnich typu „grammar”; reszta idzie do szkół typu „modern”. Są to również szkoły średnie, ale nie prowadzące do studiów wyższych.

PROGRAM REZYGNACJI

W rewizjonistycznym zapale autor widać nie zwrócił uwagi. Skoro bowiem w pierwszym zdaniu pisze on, że okresu trwania obecnego podziału świata „przewidzieć niepodobna”, to przewidywanie szanownego autora zaprodukowane już w zdaniu następnym, że będzie on trwał „co najmniej” lat kilkanaście jest owej „niepodobności” zaprzeczeniem.

Pozostawiając jednak tymczasem na boku te logiczne braki wywodów, dra Hrabyka, przejdźmy do dalszych, konkretnych zaleceń jego rewizjonizmu. Dotyczą one przede wszystkim stosunku emigracji do Kraju, który to stosunek nabrał — zdaniem autora — całego szeregu cech ujemnych. Stał się „deklaratywny”, emigracja rzekomo wyboćwała się „ze wszelkich związków z Krajem”, a występując w imieniu Kraju traci „z każdym rokiem... zarówno formalne jak praktyczne tytuły do wykonywania tej roli”. Szerzej nie warto streszczać tych wszystkich gromów, jakie dr Hrabyk rzuca na emigrację, bo również w tym nie jest oryginalny i zarzuty te znamy na pamięć z prowadzonej przeciw nam od lat propagandy komunistycznego reżymu hierotowego.

Po tej drugoczącej krytyce dr Hrabyk stwierdza, że:

„stosunek emigracji do Kraju musi ulec rewizji i nabrać praktycznych form łączności współpracy w tych dziedzinach, które stanowią nieprzemijający charakter dorobku narodowego... emigracja winna włączyć się w ten nurt wysiłku narodowego, które stanowią o potencjał narodu w każdym okresie jego historycznych losów. Politykę współpracy z Krajem zbudować należy na realnych założeniach wynikających z aktualnych i osiągalnych warunków, w których Kraj może działać, a emigracja może mu pomóc... Podstawowym warunkiem łączności i prawdziwości (?) między Krajem a emigracją musiałaby być bezpośredniość z pominięciem wszelkiego typu pośrednictwa czynników obcych...”

Wydaje mi się, że tych wszystkich, wzniosło a mglisto brzmiących zaleceń dra Hrabyka o włączeniu się do obecnej rzeczywistości krajowej, bez re-

POLSKA SZKOŁA
OST

Rzecz oczywista, że kandydaci polscy do szkół średnich typu „grammar” są w gorszym położeniu od kandydatów angielskich. Poza tym mają oni, mimo wszystko, ciągle jeszcze poważne trudności językowe. W szkołach angielsko-polskich, gdzie wykładowcami są Polacy, nauka odbywa się wprawdzie po angielsku, lecz przy ciągłym używaniu języka polskiego jako pomocniczego. Wskutek tego uczeń, który początkowo włada nawet słabo językiem angielskim, przerabia kurs i poprawia stopniowo swoją angielszczyznę.

W dwóch latach najbliższych roczniki młodzieży polskiej w Wielkiej Brytanii, które by miały zapełnić najmłodsze klasy, nie będą zbyt liczne, gdyż będą to tzw. roczniki wojenne. Ale potem na horyzoncie szkolnym zjawia się roczniki powojenne, dla których na pewno zabraknie miejsca w szkołach brytyjskich. Na tym tle wśród zainteresowanych kół rodzicielskich panuje wielkie zaniepokojenie. Ostatnio podjęto akcję mającą na celu przekonanie władz brytyjskich, że konieczne jest utrzymanie w Anglii jednej choćby polskiej szkoły średniej typu licealnego, gimnazjalnego oraz technicznego. Miałoby to nastąpić przez otwarcie w najbliższym roku szkolnym wpisów do I klasy. Początkowo w szkole tej byłaby tylko klasa najwyższa i najniższa, ale potem rozwój byłby już normalny. Trzeba wyrazić nadzieję, że władze brytyjskie odniosą się zyczliwie do tej inicjatywy i że czynniki polskie uczynią wszystko, co w ich mocy, by doprowadzić do urzeczywistnienia tego planu.

Poważnym argumentem wobec władz brytyjskich są znakomite wprost wyniki egzaminów polskich szkół średnich. Wyniki te są niejednokrotnie lepsze niż w szkołach angielskich i to nie tylko w przedmiotach ogólnokształcących i ścisłych, ale nawet — bierzemy pod uwagę wyniki z r. 1954 — w zakresie literatury angielskiej. Szczególnie dobrymi, bo stuprocentowymi wynikami mogą się polskie szkoły pochlubić w zakresie łaciny i historii. Najwyraźniejszą wymowę ma poniższa tabela zestawiająca wyniki egzaminacyjne szkół angielskich i polskich:

Akcji z niepodległości

zrygnięcia z podstawowych założeń polityki niepodległościowej i powrotu pod okupację komunistyczną, w praktyce zrealizować nie można. Przecież cały kontakt Kraju z zagranicą w ogóle, a z emigracją w szczególności jest starym strzeżonym monopolu komunistycznego reżimu, czyli znajduje się w tych obcych rękach, których wyeliminowanie z pośrednictwa, sam dr H. zdaje się uważać za podstawowy warunek prawidłowości stosunków emigracji z Krajem. Radymy wiedzieć, jak praktycznie sam dr Hrabyk wyobraża sobie np. swój własny „zrewidowany” stosunek do Kraju, skoro mieszka w Nowym Jorku i pracuje w dzienniku Amerykanów polskiego pochodzenia. Czy zacznie uczęszczać do gmachu Organizacji Narodów Zjednoczonych i szukać w Suchym-Katku, czy innym komunistycznym agencje, posługującym się imieniem Polski, „nieprzemijających” wartości dorobku narodowego, aby się w nie „wiązać”?

Punktem wyjścia całego rewizjonizmu dra Hrabyka jest jego pogląd na rozwój położenia światowego. Wprawdzie przyszłości — według niego — przewidzieć nie podobna, lecz przewidywać on z całą pewnością, że przez lat co najmniej kilkanaście obecny podział świata będzie utrzymywany. Z tej przesłanki wysnuwa wniosek, że polityka polska powinna ulec zasadniczej rewizji i dostosować się do tej dzisiejszej rzeczywistości. Oba ogniwa tego rozumowania są błędne. Po pierwsze, jeśli przyszłości przewidzieć nie podobna, to nie podobna również poważnie i bez zabawy we wróżbiarstwo zapewniać, że co najmniej lat kilkanaście podział świata nie ulegnie zmianie. Po wtóre, jeśli ktoś nawet tę niesłuszną, moim zdaniem, tezę przyjmował, stawianie na gruncie obecnej rzeczywistości podziału świata, czyli rezygnacja z niepodległości, nie jest bynajmniej wnioskiem, który by należało, a nawet wolno było, z tego wysnuwać. Kilka lat w życiu narodu to bardzo mało, a polityka rezygnująca z celu, który „dopiero” za kilkanaście lat byłby do urzeczywistnienia, nie zasługiwałaby na miano polityki narodu.

dowej, lecz chyba uczuciowych odruchów i historii.

Tak samo z uczuciowych nastrojów wypływa to wszystko, co dr Hrabyk pisze na temat naszego stosunku do Zachodu. Atakując naszą „niewzruszalną lojalność i solidarność z Zachodem”, z przyczyn zawodowych doznanych w przeszłości oraz polityki „koegzystencji” z Sowietami, którą mocarstwa zachodnie prowadzą obecnie, dr Hrabyk sugeruje polityce polskiej coś w rodzaju neutralizmu i próbowania roli „trzeciej siły”, grającej między oboma stronami. Naprawdę realne położenie naszego narodu politykę taką wyklucza. Kraj został przemocą poddany Moskwie, a naszą rolę emigracji jest — utrzymując ciągłość prawną suwerennego państwa polskiego — bronić interesów Polski na Zachodzie, z terenu jego państw oddziaływać pośrednio na rozwój stosunków w okupowanym kraju w kierunku pożądanym i wreszcie być w wygnaniu Piemontem wolności narodowej.

Potrzebne to zadanie spełniamy i powinniśmy dalej spełniać, jakkolwiek smutny jest los wygnania, dopóki Kraj pozostawać będzie w niewoli. Łączność z nim utrzymujemy w zakresie zupełnie właściwym, bo ma to być najściślejsza łączność duchowa z ojczyzną, narodem i jego losem, a nie z komunistycznym reżymem czy jego zagranicznymi przedstawicielami i wysłannikami. Potrzebnej pomocy materialnej swym, w miarę możliwości, emigracja także udziela.

Kapitulacyjne tezy „rewizjonizmu” dra Hrabyka nie są żadną nowością, ale bez wątpienia jest rzeczą nową, że głosi je wybitny działacz polityczny emigracji, członek Ligi Niepodległości, odgrywający w życiu polskim na terenie Stanów Zjednoczonych znaczną rolę. Swoją rewizjonistyczną artykulację ogłosił dr Hrabyk jako „dyskusyjny” i można jeszcze mieć nadzieję, że sam autor zrozumie skąd zapożyczył swoje tezy i jak daleko one prowadzą. Były by też interesujące dowiedzieć się, co o tezach tych sędzi polityczna organizacja dra Hrabyka, niepodległość na czoło swego programu i nawet nazwy wysuwająca.

Zdzisław Stahl

KRONIKA WOJSKOWA

GRECJA. W związku z antygreckimi demonstracjami w Smyrnie oraz negatywnym odnośzeniem się mocarstw zachodnich do greckich żądań w sprawie Cypru nastąpiło znaczne napięcie stosunków między Grecją a Turcją i całą wspólnotą atlantycką. Część prasy domagała się wystąpienia z tej wspólnoty i nawet minister obrony i wicepremier Kanellopoulos wspominał początkowo o tej ewentualności.

Odłożono bezterminowo wizytę marszałka Montgomery oraz manewry grecko-tureckie „Silver River” i „Fox Step”, przygotowane przez dowództwo południowego odcinka atlantyckiego. Jak się zdaje, nie powzięto drastyczniejszych decyzji pod wpływem perswazyj szefa sztabu, generała Doyas, który żąda wprawdzie uroczystej satysfakcji dla flagi greckiej, znieważonej przez mołoch w Smyrnie, ale równocześnie stoi na stanowisku, że nie wolno pod wpływem rozgoryczenia narażać na szwank bezpieczeństwo kraju. Być może, że zawążyła także interwencja Dullesa.

Tak czy inaczej minister Kanellopoulos oświadczył ostatnio, że Grecja nie opuści wspólnoty atlantyckiej. Oświadczenie to jest tym ważniejsze, że stosunek Jugosławii do wojskowej strony paktu bałkańskiego staje się coraz więcej emigracyjny i że na Krete rozbudowuje się od wiosny bazy amerykańskie i to w tempie przyspieszonym.

TURCJA. Coraz częstsze przeloty sowieckich samolotów nad terytorium tureckim zmusiły rząd turecki do założenia energicznego protestu w Moskwie. Protest ten, jak się zdaje, nie odniósł pożądanego skutku, bo już po jego złożeniu sowiecki samolot odrzutowy wylądował przymusowo w północno-wschodniej Turcji, w pobliżu Czarnego Morza. Tempo unowocześnienia tureckich sił zbrojnych uległo bodaj pewnemu zwolnieniu — w związku z rosnącymi trudnościami gospodarczymi państwa.

BULGARIA. Przed kilku tygodniami aresztowano 50 oficerów pod zarzutem dążenia do niezwołanego zawarcia sojuszu wojskowego z Jugosławią. Trzydziestu z nich skazano na stosunkowo niezbyt długie kary więzienne. Na rozkaz Moskwy rezerwo także bułgarskie siły zbrojne mają ulec redukcji, co prawda tylko o 18.000 żołnierzy.

ALBANIA. Jeżeli zapowiedziana redukcja albańskich sił zbrojnych o 9.000 ludzi zostanie wykonana, będzie ona stosunkowo największą redukcją stanów za żelazną kurtyną.

WŁOCHY. Amerykańskie oddziały, wycofane z Austrii, pozostaną częściowo we Włoszech, gdzie po odpowiednim uzupełnieniu stanowiąc będą specjalną „task force”, rozmieszczoną między Wenecją, Triestem i granicą austriacką. Drugim pocieszającym faktem jest zmniejszenie się wpływów komunistycznych we włoskim przemyśle zbrojeniowym. Dowiodł tego m. i. ostatnio wybory do rad załogowych największych zakładów przemysłowych, Fiata, w których, po raz pierwszy od wojny, komuniści przegrali. Zakłady te wyprodukowały ostatnio pierwsze włoskie typy myśliwców o napędzie odrzutowym „GA-91” „GA-92” i „Ariete”. Pierwszy z nich wygrał atlantycki konkurs dla małych myśliwców i znajduje się w seryjnej produkcji. Dwa pozostałe istnieją dopiero w prototypach.

HISZPANIA. Unowocześnianie 20 okrętów floty hiszpańskiej, przy pieniężnej i sprzętowej pomocy Ameryki, postępuje szybko naprzód. Rozbudowa 4 amerykańskich lotnisk zostanie prawdopodobnie przyspieszona i, być może, uzupełniona dalszymi, a to w związku z niepewną sytuacją w Maroku, a tym samym tamtejszych lotnisk amerykańskich. Choć dotychczas nie doszło w Maroku do antyamerykańskich demonstracji czy zamachów, Pentagon domaga się jak najrychlejszego wykończenia baz hiszpańskich. Franco odbył ostatnio dłuższą inspekcję umocnień w Pirenejach i na rzece Ebro.

SZWAJCARIA. Prototyp pierwszego oryginalnego myśliwca szwajcarskiego o napędzie odrzutowym, P-16, uległ podczas prób poważnemu uszkodzeniu.

BELGIA. Nadeszła pierwsza transza 150 amerykańskich myśliwców bombowych „Thunderstreak”. Na jednym z nich pilot belgijski po raz pierwszy w historii belgijskiego lotnictwa przekroczył granicę dźwięku.

HOLANDIA. Przemysł lotniczy produkuje już seryjnie brytyjskie myśliwce „Meteor” (na podstawie licencji) oraz różne typy samolotów szkolnych.

Kage.

List otwarty do Feliksa Topolskiego

(dokończenie ze str. 1-ej)

Tak, to jest wojna, mimo pacyfistycznej tromtadracji komunistycznej. Oni dzisiaj wypierają się wojny tak, jak wypierają się mordu katyńskiego. Pan chyba ma dosyć dowodów na to, że oni kłamią. Pacyfizm komunistów, pacyfizm gwałtu, obozu ślepej wiary w rewolucję światową i w panowanie nad całym globem — wart jest pędzla van Gogha.

W tej wojnie naród polski jest po jednej stronie — razem zresztą z tak samo ujarzonym narodem rosyjskim i innymi narodami podbitymi przez komunistyczne „wyzwolenie”, a agent, który robił z Panem „wywiad”, wraz ze swoimi mocodawcami, — po drugiej.

To jest wojna... W tej wojnie naród polski bohaterstwo znosi nacisk przemocy. Trwa w wierze, że ta przemoc minie. Nadzieje, siły duchowe czerpie przede wszystkim ze swojej niespożytej polskości, ze swojej tysiącletniej kultury chrześcijańskiej postępu i tolerancji, ze swojej bohaterkiej historii walk o wolność. Z męczennicostwa bohaterstwa całej Warszawy, tysięcy jej chłopców i dziewcząt, żołnierzy Armii Krajowej, tak strasliwie, tak nieludsko zdradzonych przez Stalina i Rokossowskiego jedenaście lat temu.

A i z tego naród polski czerpie swoje siły, że wie — na wygnanej wolności żyje i działa nieustępliwy, niesprzedany zastęp Polaków, wolających o wolność dla Polski, przypominających światu nieustannie o tym, że wojna trwa, że trwa od dwu tysięcy lat — wojna postępu z barbarzyństwem — i że naród polski ponosi wciąż w tej wojnie największe ofiary. I że ci Polacy na wygnaniu mogą w imieniu całego narodu i za cały naród, na cały głos i z całą siłą pogardy, mówić co myślą o obecnych oprawcach narodu polskiego.

A Pan jedzie, by uściścić łapę, po stokroć gorszą od łapy Suworowa, oprawy Pragi — łapę nie tylko oprawy ale i zdrajcy, podpalacza miasta bądź co bądź rodzinnego, jeśli to prawda, że Rokossowski urodził się w Polsce i w Warszawie.

Pan jedzie, by tym uściskiem odjąć narodowi polskiemu część jego nadziei i wiary w nieprzekupność i nieugiętość emigracji.

Teraz rachunek strat i zysków. Oczywiście, nie będzie dla Pana wielką stratą, że stępa moja nie przestąpi progu Pańskiej pracowni, ale niech się Pan poważnie zastanowi, czy przeboleje Pan ten fakt, że powietrze warszawskie, którym Pan odetchnie, jeśli Pan przyspieszy swój wyjazd i pojedzie teraz, że to powietrze będzie zatrute nie tylko oddechem kata Warszawy Rokossowskiego, ale i pogardą, niemiłą pogardą ludzi oszukanych, nawiedzonych w swoich nadziejach — pogardą, jaką cała polska Warszawa, antyl-erutowa i antyrokossowska, otacza Rokossowskiego, który Pana powita pocałunkiem.

Warszawa nazwie to pocałunkiem Judasza.

A oni całować Pana będą, Panie Feliksie, choćby Pan i nie chciał, choćby tam Pan może i wewnątrznie drzał od wstretu. Oni Pana całować i fetować będą, bo to wojna. Bo na tym właśnie obecna faza tej wojny polega. Oni będą chcieli, by polska Warszawa wiedziała, że wrócił z wolności do więzienia — choćby tylko z „przyjacielską” wizytą — wolny Polak. Bo oni wiedzą że, takie widowisko trochę nadlamie ducha oporu Warszawy. Tym właśnie oni Panu chcą zapłacić za ten łk warszawskiego powietrza.

Jeszcze o małostkowych szczegółach, z których składa się życie nasze.

Namawiał Pana do tego całego kroku niejaki Jan Kott. Był u Pana i, sepieniąc, słodko miauczał.

Dwa słowa o tym co to takiego ten Kott. To taki kot, co zrzęcznie przeskakuje z ciepłego fotela na jeszcze ciepniejszy fotel. Przed wojną był tzw. sympatykiem komuny, gdy ja byłem członkiem partii. W r. 1934 wydawał legalnie pismo komunistyczne w Poznaniu pn. „Dwutygodnik Ilustrowany”. Cały materiał redakcyjny do takiego pisma przychodził zwykle z Centralnej Redakcji partyjnej na różne adresy. Ale władzom w cenzurze, jeśli o to pytano, mówiło się, że piszą tacy tam a tacy ludzie. Podawało się, po uprzednim otrzymaniu zgody, nazwiska sympatyków nie członków partii, nie skompromitowanych jeszcze komuną. Min. ten Kott zgodził się być takim parawanem. Ale tylko jeden Kott właśnie mi nawalił. Wszyscy inni — dzisiaj wcale nie dygnitarze

reżymu — potwierdzili, gdy ich pytano, że owszem pisują do tego „Dwutygodnika”. Kott się wyparł. Tłumać mi to potem „przemyslaną zmianą orientacji ideologicznej”, a faktycznie — jak się potem dowiedziałem — wyspał mnie dlatego, że prokurator — „sanacyjny” prokurator — obiecał mu stypendium na wyjazd do Francji. W roku 1939 Kott spotkał mnie we Lwowie, gdy już — wiadomo było ogólnie — buntowałem się przeciw czerwonemu imperializmowi. I naigrawał się ze mnie:

— Widzisz tę dzicz? — mówił — Widzisz ten terror? Ja już wtedy wiedziałem, czym oni są. A tyś dopiero teraz się przekonał...

Stałem ze spuszczonej głową przed tym małym prowokatorem. I przyszedł mu rację. I jeśli czegoś w życiu swoim żałuję, to tej chwili. Żem stał ze spuszczonej głową przed człowiekiem o takiej duszy. Bo długo nie wytrwał, a ten przemysłowy zmienił „orientacji ideologicznej” zaczął jej służyć. Ja, oczywiście, poszedłem do więzienia.

Dzisiaj za Pana i za takich jak Pan takie kotty otrzymują od komunistycznych prokuratorów i prowokatorów „stypendia” na wyjazd do Francji i Anglii. Przyjdzie taka chwila, że Pan będzie żałował tego, że słuchał Pan z opuszczoną głową tego kotciego sepienia. Lecz oby nie za późno przyszła, Panie Feliksie.

Ja Pana nie straszę. Pan dobrze wie, że tu w Anglii nie Panu nie grozi. Tu nikt Pana do mamra nie wsadzi za to, że Pan jedzie na drugą stronę frontu. Tutaj nikt szyb Panu w pracowni nie wybieje. Tam też nie się Panu — na razie przynajmniej — nie stanie. Ale... Wojna ma swoje prawa. Historia też. Historia ma poza tym pamięć.

Jeszcze jeden argument — bo ja chcę Pana przekonać, ocalić.

Może Pan naprawdę dał się wziąć na lep czy na lipę tej „odwilży”. Może Pan myśli: „Zrobiłi Katyn, zdradzili Powstanie Warszawskie, wymordowali miliony ludzi, — prawda — ale może się zmienili, a w każdym razie teraz zmieniają... Po śmierci Stalina...”

Krótko Panu powiem: Stalin nie żyje, ale Marx i Lenin żyją. Żyje zasada gwałtu i postępu. Mordu katyńskiego się wyparli, lecz nie wyparli się podstawy tego mordu — leninowskie „Państwa i rewolucji”, gdzie jest wyraźnie powiedziane, że władza „proletariatu” musi fizycznie wytępić „klasy wrogie”, a przede wszystkim „zdrudgotać ich aparat polityczny i maszynę wpływów ideologicznych”.

Stalina nie ma, ale fanatyzm markowski i obłędna wiara, że „marksizm to jedyna obiektywna prawda” — jak mówił Lenin w „Materializm i empiriokrytycyzm” — żyje nadal. I jedyna filozofia i jedyny styl — kazionny socjalizm — obowiązują nadal.

Obowiązuje nadal ta sama niewola ducha. A „odwilż” jest krótkotrwałą przermą, jakby odpocynkiem zarządzonym przez „strelków” na etapie — po to, by docięgnęli maruderzy, zwabieni zapachem wydawanej kaszy.

Panie Feliksie, nie sprzedawaj Pan wolności za miskę niewolniczej kaszy.

Pan wie, że nie w naturze darmo. Znowu małostka: za ten „wywiad” w sowieckiej szmacie już każą Panu płacić — zapisać się do „Towarzystwa Przyjaźni Angielsko-radzieckiej”... Przed taką „drobnostką” Pan się wzdrgnął, a co będzie, jeśli Panu na przykład każą namalować portret Rokossowskiego, albo podpisać podziękowanie dla „Związku Radzieckiego” za „wyzwolenie” Polski, albo — żądanie kary śmierci dla tego czy innego oskarżonego, w tym czy innym „procesie moskiewskim”?

Maszyna przemocy totalitarnej jest wielka. Wciąga w swoje tryby delikatnie, niezrażenie; ciągnie długo pod walce coraz ciśniejsze. Aż z artysty, z twórcy, bogom równego, zrobi... Słonimskiego.

Ja już w walczach tej potwornej maszyny byłem. Ja się wykrepiłem — cudem. Ale nie każdy może liczyć na cud. Ja mam wyjątkowe szczęście. Nikomu jednak nie radzę kusić losu. Swoją wielką sztuką przycyniają się Pan do wielkiego dzieła uwolnienia Polski, do utwierdzenia pokoju prawdziwego, nie złowieszczego i kłamliwego „pax sovietica”, który oznacza powrót barbarzyństwa z epoki kamienia łupanego.

Z prawdziwą niecierpliwością czekam na Pańską odpowiedź.

Janusz Kowalewski

SZKOŁA W LILFORD (1) ostatnia reduta

| | 1953 | | 1954 | |
|----------------|----------------------------|----------------|----------------------------|-----------------------|
| | przeciętna szkół szk. ang. | polskie chłop. | przeciętna szkół szk. ang. | polskie chłop. dziew. |
| | | W | procentach | |
| j. angielski | 63.5 | 38 | 55.5 | 65.3 |
| Lit. angielska | — | — | — | 57.9 |
| Historia | 59.6 | 100 | 100 | 57.2 |
| Łacina | 62.8 | 100 | 100 | 62.1 |
| j. francuski | 59.9 | — | 100 | 61.1 |
| Matematyka | 64.1 | 56 | 76.6 | 66 |
| Fizyka | 55 | 97 | 86.6 | 56.1 |
| Chemia | 62.2 | — | 50 | 61.5 |
| Biologia | 68.2 | 100 | 100 | 66.8 |

Innym problemem wartości polskich szkół średnich są uniwersyteckie studia ich b. wychowanków. Dla ilustracji podaję cyfry dotyczące odsetka młodzieży polskiej, która poszła na wyższe studia po ukończeniu szkoły średniej:

| | chłopców | dziewcząt |
|-----------|----------|-----------|
| W r. 1951 | 67% | 21.1% |
| r. 1952 | 69% | 44.7% |
| r. 1953 | 64% | 63.4% |
| r. 1954 | 87% | 65 % |

Wszyscy, oprócz kilku, dostali stypendia z b. Komitetu Oświaty. Zestawienia na rok 1955 nie są jeszcze znane.

Warto wspomnieć, że szkoła techniczna daje również możliwości przyjęcia na wyższe studia. W obecnym roku szkolnym pięciu wychowanków szkoły technicznej uzyskało stypendia z Ministerstwa Oświaty.

Spośród tych wychowanków i wychowanek szkół polskich, którzy poszli na wyższe studia, ponad setka już je ukończyła. Inni studiują jeszcze w wyższych uczelniach w W. Brytanii, w Londynie, Cambridge, Oxford, Birmingham, Leeds, Bristol oraz w Irlandii (Dublin, Cork). Hiszpanii, we Włoszech, i w Stanach Zjednoczonych.

Z różnych stron napływają już bardzo pochlebne oceny pracy tych b. wychowanków, którzy ukończywszy studia, rozpoczęli pracę zawodową. Jeśli idzie i szkołę techniczną, to dziesiątki firm angielskich, w których pracują b. wychowankowie szkoły w Lilford, nadesłały do dyrekcji szkoły listy z wyrazami uznania i ofertami przyjęcia nowego nabytku. Ma to niewątpliwie swoją wymowę.

Trzeba wreszcie wspomnieć o stosunku b. wychowanków do dawnej Szkoły. Liceum i gimnazjum im. Kopernika urzadza co roku zjazdy koleżeńskie. Początkowo przybywało na te zjazdy kilkunastu względnie kilkudziesięciu b. uczniów, a ostatnio stu kilkudziesięciu i to ze wszystkich stron W. Brytanii. Mnóstwo b. wychowanków utrzymuje z dyrekcją szkoły stałą korespondencję prowadzoną (z obu stron) w bardzo serdecznym tonie. Ta korespondencja jest prawdziwą nicią łączącą przeszłość z teraźniejszością.

A jak przedstawia się teraźniejszość? Miałem niedawno sposobność odwiedzenia połączonych szkół polskich w Lilford i przyglądnięcia się życiu i pracy tego wszechstronnego zakładu. Sądę, że zaznajomienie ogółu uchodźstwa polskiego — i to nie tylko w W. Brytanii — z tą „ostatnią redutą” szkolnictwa polskiego na Wyspie jest rzeczą słuszną i celową.

Ludwik Rubel

PACZKI Z LEKARSTWAMI
to najlepszy rodzaj pomocy dla rodzin w Kraju ze względu na niskie cło

APTEKA Mgr. T. CHROMIŃSKIEGO

255, OLD BROMPTON ROAD, LONDON, S. W. 5.
Tel. FRE 9131 i 0522

| Recepty z Polski wykonuje odwrotnie | |
|-------------------------------------|---------|
| Rimifon, 1.000 tabl. | £2.12.0 |
| Rimifon 300 tabl. | £0.16.6 |
| Streptomycyn, 10 g. | £1. 6.0 |
| Vitamine B-12 50 mg., 50 amp. | £1. 5.0 |
| Penicylina ol. 3 mil. | £0.10.0 |
| 60 proszków z kogutkiem | £0.16.0 |
| 1½ lb pieprzu I gat. Malabar ... | £0.14.6 |

DWA miesiące siedzieli w forcie *Sidi Kassem*, po pustyniach odbywały się zajadłe polowania, aż wyłapali trzech niewiadomo było.

Teraz ładowano ich na okręt *Prezydent del Piaz*. Pod pokład. Jak było. Odnaczonych sojuszników. Rzucali ciężkimi słowami w grupki oficerów. Co padnie słowo-bomba, to grupka rozpryskuje się.

I tak któregoś dnia, ledwo żywi i wychorowani, zobaczyli z luku... nadbrzeże Marsylii.

Wyładować ich miano aż jutro. Zandarmi zapowiedzieli co godzinna inspekcje. Iluminator był ciasny, zmobilizowano tylko chudych. Zwiążali rzeczy w tobołki, kiedy przechodziła ostatnia inspekcja, leżeli na gólkę przykrywani na przyczach. Dolek, jako przysięgły Francuz, miał skakać ostatni, aby niespodzianą inspekcję zamianić.

Jeden po drugim spuszczały się w maziastą wodę, koledzy spuszczały za nimi na linie tobołek. Od strony nadbrzeża skoczyć nie można było, płynąć należało koło trzystu metrów do poprzedniej ściany portowego basenu, gdzie zobaczyli schodki.

Kiedy Dolek wyskoczył ostatni, już mu nie spuszczone tobołka. Zmiałkował, że weszli zandarmi. Płynął szybkim krawalem do brzegu, lepka maź portowa zaklejała oczy, wzięła w usta, zbierało na wymioty. Wyładowawszy na schodkach, nikogo nie zastał, bo mieli instrukcję każdy na swoją rękę pyrgać do powyznaczonych melin. Raid na gólkę przez cały Stary Port z pistoletem „Vis”, dyndający wraz z ryngrafem na sznurku, chociaż rzecz odbywała się nocą, nie był najłatwiejszy.

* * *

Znów rozdobrzał. Cywilnym uciekinierom dawano zasilki. Miał papiery francuskie na cywila, miał zasilki francuski, który m.in. zawierał dwie paczki tytoniu na 10 dni. Uzbierał już 10 paczek — najpewniejszą walutę na szlakach przemysłowych.

10 sierpnia 1941 roku wtajemniczony marynarz szybko poprowadził ich piątkę w dół statku, jeszcze w dół, jeszcze w dół, jeszcze w dół, już potem spuszczały się po metalowej drabince umocowanej na ścianie, aż wreszcie, nowoczesne Jonasze, stanęli głęboko pod linią wody na syrkim balastowym piasku.

W czasie podróży dwukrotnie statek zatrzymał się na morzu — Włosi go kontrolowali. Gdyby komu strzeliło puścić statek na dno, to by poszli z nim jak szczyry, zagrzebani w tym piasku.

Ale kompas pocieszał, pocieszał każdego dnia. Kurs był na zachód. Jechali, jak obiecano — do Maroka. Bez nawalanki.

* * *

O SOWIECKIEJ SIECI SZPIEGOWSKIEJ

Pod koniec sierpnia b.r. ukazała się w Stanach książka E. H. Coockridge'a, byłego agenta wywiadu brytyjskiego, pod tytułem „Sieć, która pokrywa świat”. Książka ujawnia tajniki szpiegostwa sowieckiego, którego rozmiary, zakrojenie są na skalę światową, najlepiej oddają cyfry. Coockridge ocenia, że niezależnie od sił bezpieczeństwa wewnętrznego, wywiad sowiecki zatrudnia około 250 tysięcy agentów. Obok nich istnieje olbrzymia armia agentów półzawodowych, informatorów, piątokolumnistów i sympatyków komunizmu sowieckiego, która liczy co najmniej 750 tysięcy ludzi różnych narodowości. Całym tym aparatem kieruje elita szpiegów, licząca od 10 do 12 tysięcy ludzi. Roczny budżet tego aparatu przekracza 140 milionów dolarów.

Po śmierci Stalina w marcu 1953 roku ministrem spraw wewnętrznych (MWD) i bezpieczeństwa państwowego został Sergiej Krugłow, kiedy to oba ministerstwa zostały połączone pod zwierzchnictwem Berii. W rok później z zakresu kompetencji Krugłowa wyjęto niektóre działy i utworzono Komitet Bezpieczeństwa Wewnętrznego, na którego czele stanął A. I. Serow, dowodzący również wojskami bezpieczeństwa wewnętrznego.

Krugłow i Serow zajmują się sprawa-

MELCHIOR WANKOWICZ

S P R E Ż Y N Y

A w Maroku, mój Boże, ta sama Francja. Podła, darlanowska, pronieemiecka... Ogromny port Casablanki przewalający towarów za miliardy, obstawiony, strzeżony.

Gdzie iść po ratunek? Przecież nie do oficerów, nie do urzędników, nie do kupców opasłych, ciągnących zieloną herbatę, przebijających paciorki. Nie na *Place de France*, nie na szerokie *avenidy*, nie między pałacyki podmiejskie *Anfy*. Tylko, jak zwykle — do biedoty, biedoty spragniętej z polskim losem, do macherów i mętów, które wchłaniały i przyjmowały drobni polskie niesione mętem świata.

Busz-Bir — to zakazana dzielnica Casablanki. Właściwie — dla kogo zakazana? Ten największy dom publiczny świata, mieszczący osiem tysięcy prostytutek, omknięty murami, w których bramach wartują żołnierze, podzielony na cztery miasteczka — białych dziewczyn, Murzynek, Arabek i Żydówkę, to jest wielkie przedsiębiorstwo akcyjne, którego akcje posiadał m.in. Arystydes Briand.

W jakimś teatrzyku Dolek poznał Wojtkę Paliwodę, żołnierza Legii Cudzoziemskiej.

Paliwoda powinienby się raczej nazywać Palidom, bo w Polsce spalił się i wywiał. Trzy lata przebywał w Legii było dla Wojtki za wiele i ujrzawszy Dolka poczuł wstrząs patriotyczny.

— *Après tous, mon vieux* — tłumaczył — nic tu w Casablance nie wysiedzisz. Będziem nawiewać z małego portu. Jedź z mną na południe za Marakesz. W Marakeszu, to dopiero pokaże ci bajzel, prawdziwy arabski, każda jedna taka wiezna jakbyś ją kupił i miał w haremie.

W Marakeszu jednak popasali nie długo, bo urlop Paliwodzie się kończył. Nocowali w zgiełkliwych zaułkach, w lepionych z gliny domach, pożywali się na tubylczym *Placu Diema-El-Fna*, kupując placki rozłożone na macie. Jedząc je patrzyli na okularniki „tańczące”, rozdymające szyje na piskliwy dźwięk fletu. Przedzierając się przez gęstwinę „suków”, kramów arabskich w wąskich uliczkach krytych matami, przez które w półcień strzelały groty niemilosiernego słońca, Dolek zniechęca wyszedł na plac pięknie w kostkę wybrukowany, obrosły palmami, na który zlewała się lawina szerokich wygodnych schodów z tarasu. Siedzieli na nim wykwinni panowie w towarzyszywie eleganckich pań. Napis na hotelu „*Mamunia*” przypomniał mu opowiadania „*papusia*”. Hrabiowie Ojrzycy kiedyś w tym hotelu spędzili sezon. Mignęło mu, że tych Paliwodów wojna pędzi w górę, bo rajzować tymi

agencji wywiadu sowieckiego, do których autor zalicza Bolesława Bieruta. W krajach satelickich czystki komunistyczne nie naruszają wysoko postawionych agentów. Tym się tłumaczy, że Bierut utrzymuje się przy władzy, a Radkiewiczowi zmieniono jedynie przydział.

Wartość książki Coockridge'a leży w jej wpływie na przeciętnego czytelnika, który naogół nie zdaje sobie sprawy z tego, co kryje się za niektórymi pozornie oderwanymi zdarzeniami, jak procesy o szpiegostwo, znikanie osób, niewyjaśnione morderstwa. (1C)

REŻYM NIE WYPUSCIŁ KSIĘŻY

Od 12 do 17 września odbywał się w Rzymie Czwarty Międzynarodowy Kongres Tomistyczny, w którym brał udział filozofowie katolicy i najwybitniejsi tomiści świata. Na kongres przybył młody Polak czterej księży, a mianowicie: ks. Piotr Chojnacki, filozof-tomista, ks. Wincenty Kwiatkowski, ks. Seweryn Kowalski i ks. Ignacy Różycki, teologowie. Zapowiedzieli oni przyjazd i prosili o zarezerwowanie mieszkania. Tymczasem z Warszawy nadeszły wiadomości, że komunistyczny reżym nie ufa tym księżom i nie chce im wydać paszportów. W sam dzień otwarcia przewodniczący Kongresu otrzymał z Warszawy telegram z życzeniami dla Kongresu od wymienionych księży. (1C)

Jeden z rozdziałów książki poświęcony jest służbie bezpieczeństwa w krajach Europy wschodniej, ujarzmionej przez Sowietów. Zorganizowana ona jest na wzór sowiecki. Kierują nią wytrawni

czasy z zasilkami a komitetami było niesłychanie łatwo i że jego może nieco w dół. Nie na jego głowę było kombinować czy to ku czemu idzie. Paliwoda naglił: musieli ruszać w góry Atlasu, już na granicy Sahary, przez które Legia przebiła pięknie trasowaną drogę.

— Nie pójdziemy do morza przez Cindaffi, bo tam pełno posterunków — kombinował Paliwoda.

Przeszli przełęczą Thagharat, używaną przez krajowców, zesłali ku rzece Waadi Draa, wladowali się na berberyjską łódź z daktylami, spłynęli do sennego małego portu Agadir, który teraz jednak, w czasie wojny, zgalwanizował się i pęczniał tajemniczymi sprawami.

Paliwoda, jak i wszyscy legionieści na robotach drogowych do Taradantu, znał kudłatego brudnego ben Jussufa z Agadiru, który pojawił się w obozie z małym kramikiem. Trudno było zanotować, aby legionieści, mający do rozporządzenia kantonę korzystaliz z tego kramiku, a przecież ben Jussuf raz po raz się pojawiał. Władze miały podejrzenie, że pośredniczy w szmuglu dezertersów i zabroniły mu wstępu do obozu.

Teraz napytali go łatwo w pięciotysięcznym Agadirze. W tej zarzuconej dziurze portowej obsługującej przybrzeżne potrzeby nie się w wierzchu nie zmieniło: wielbiady leżały po cuchnących podwórkach domów lepionych z „tabyi” (czerwonej ziemi), krytych trzcina, okna pozastłaniane od ulicy potęgowały senny nastrój. Ale w kawiarenkach, w których godzinami gnuśnili mężczyźni, posuwając kostki popularnej gry arabskiej i słuchając opowieści bajek łatwo było zobaczyć podskórne podniecenie, obcych ludzi, septy po kątach. Mały port w Agadir, dotąd nawiedzany przez rybaków z Madery i Wysp Kanaryjskich, przemysłników z hiszpańskiego Youbi, upłany w brodzie przybrzeżne, nagle, kiedy Morze Śródziemne zablokowały Włosi, — znalazł się na historycznym szlaku sprzed Kanału Suezkiego, którym teraz ważyły transporty wojenne Imperium Brytyjskiego. Sprawy te, na cyplu Maroka i Petainowskich władai, były cichociemne i zyskowne.

Ben Jussuf, którego znaleźli w jednej z kawiarni, doczekał wreszcie wielkich dni swojego życia. Fezu się nie wyrzekł, ale obszarpaną *abbaya* zamienił na tanią marynarkę europejską. Chudy arabski faktor równie pośpiesznie nabył brzuch, na którym dyndała gruba dewizka.

Widząc legionistę w mundurze, szepnął, aby przyszedł do niego do domu. Posadziwszy interesantów na macie i

częstując mietową zieloną herbatą, którą dołem kotary wsunęła na tacy kobieca ubransoietowana ręka, okazał się prawdziwym dobroczyńcą. Szmugluje ludzi tylko w dół, do Złotego Wybrzeża, gdzie powstała wielka baza lotnicza i Anglicy potrzebują lwów bez strachu — panów legionistów.

Dowiedziawszy się, że towarzysz Paliwody jest nie tylko lwem, ale i lotnikiem, wpadł w trans zachwyty. Mundur Paliwody? — głupstwo, ma dla niego cywilne ubranie. Koszta? — błogi dobrotliwy uśmiech okraślił poczynające się zarysowywać w tej *prosperity* dwa podbródki — kłóży mówił o kosztach? On jest szczęśliwy, że może pomóc bohaterom Bolonii (Arabowie nie wymawiają „P”).

Swoją drogą bohaterowie musieli podpisać kwity na pobrane sumy i odpalic nieoficjalnie wielbicielowi 25%.

* * *

CO ZNACZY dosłownie słowo „Ferry”? — pytał mały kapral z naszywką „Poland”.

Murzyn, dr Dauguah, absolwent Oxfordu, udzielający lekcji angielskiego, błysnął białkami:

— *Ferry-boat, raft, float boat* — coś, czym się przewozi pasażerów przez wodę.

— Prom — roześmiał się kapral Błotnicki — taki co pełźnie po linie przez rzekę — piękny prom — to „*Ferry Command*”, sześć tysięcy mil przez pustynię, stąd do Kairu.

Juliusz Błotnicki, asystent archeologii na Uniwersytecie Warszawskim miał dwadzieścia sześć lat, ale ta mała stwora wysoka na 5 stóp 3 cale, na paląkowatych nóżkach z podlisa uszlą główką, na której dominowały ogromne okulary w rogowej oprawie, mogła mieć każdy wiek.

W tej nędznej posturze zawsze dominowała — wola. Ojciec, urzędnik kolei warszawsko-wiedeńskiej, umarł, kiedy Julek miał lat dwanaście i chłopak zaczął zarabiać, fabrykując papierosy z zebranych niedopałków, a kiedy miał czternaście lat, złapał pierwsze korepetycje po 30 groszy za godzinę. Na skutek tych perypetii życiowych przerywał parokrotnie naukę. Kiedy ponownie pojawiał się w klasie, która go nie znała, witały go drwiny. Ale po miesiącu już rozstrzygał wszelkie koleżeńskie zawłocsi. Z przydomkiem „papież” przeszedł na uniwersytet, a jego zaciekłościom archeologicznym nie przeszkadzało zostać wyrocznią ZPMD — Związku Polskiej Młodzieży Demokratycznej.

Kiedy wybuchła wojna, przekuszt-

kał na krzywych nóżkach z jakimś oddziałkiem Obrony Narodowej na Węgrzy, przesiadł, wbrew krzywym nóżkom, do Francji, wbrew nikczemnej posturze wkręcił się na wyprawę do Narwiku i — co już trudne było do wiary — wbrew okularom, przy zaciętych argumentowaniu, że serce ma dobre, wzrok (przy szklach) dobry, a nogi lotnikowi nie potrzebne, dzięki pomocy pupilów z ZPMD, asów lotniczych — dostał się na kurs pilotażu.

Myślano — niech tam go skończy, będzie się coś rozumiał na lataniu i przyda się na kronikarza bohaterów. Ale „papież” sam chciał być za bohaterem. Co zrobić z takim? Wszystko młode pchało się do *Battle od Britain*, do patrolowania Kanału, nad Francję, nad Niemcy. Co było lotne, ale starszawe, lotne, ale niedojdowate, lotne, ale politycznie podejrzone, a mimo to chciało latać — to wszystko miało jedynę wyjście: *Ferry Command* afrykańskie.

Wobec zablokowania Morza Śródziemnego, w czerwcu 1940 przybyło na Złote Wybrzeże osiemu oficerów i piętnastu szeregowych angielskich, a kiedy posprzątao port Takoradi, poczęto okrętami dowozić rozłożone na części samoloty i montować. — W dniu 21 listopada z polskiego lotniczego nadmiaru przybyło dwadzieścia polskich załóg, aby pilotować te samoloty w porzek niezmiernego kontyentu afrykańskiego do Egiptu, na który napierał marsz. Graziiani.

Obdarte Murzyniątka w porcie, gapiące się na lądowanie półbogów z zainteresowaniem oglądający krzywoułdka w okularach koszlającego na poprzek — jak koza-maskotka przed regimenterem gardii.

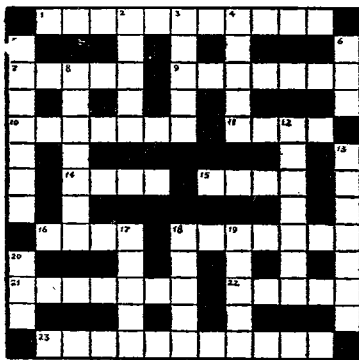
„Papieża” gnala w te moskity niespokromiona ciekawość życia.

Koledzy jego, których uczono, że motor musi być przystosowany do kądłuba, bo go rozwali, dziwili się, ile też motorów pracuje w tym drobnym ciaku. Błotnickiego gnala na *Gold Coast* pasja archeologiczna. Kraj, spływającym złotym piaskiem, niesionym przez rzeki przebijające dżungle i czarnymi strumieniami karawan niewolniczych, był niezmiernie właściwie do początku XX stulecia. A i teraz, obrobiony wzdłuż wybrzeża lekkim ścięciem placówek angielskich, leżał czarna chustą pokrywającą ruiny dawnych miast, zarosłe trakty i nieznanne bogactwa ziemi.

Błotnickiego gnala na *Gold Coast* pasja wszelkiego nieznanego: nie tylko skorupki, ale i ludzi. Lekcje z czarnym oxfordzkiem były pretekstem. Do mieszkania dra Daugaha poczęli przeciekać jego koledzy oxfordczycy, gentlemeni o płaskich nosach, wernistych włosach, którzy, błyskając białkami, zębami, okularami, oddawali tysiąc dat statystycznych na minutę.

(c.d.n.)

KRZYŻÓWKA Nr 149/55.



Znaczenie wyrazów.

Poziome: 1) pisarz belgijski; 7) postać z „Nieboskiej Komedii”; 9) osoba, do której adresowany jest ten wiersz Mickiewicza; „O długo modiom naszym będący na celu, znowuż do nas koronny zniżdiesz...”; 10) współczesny pisarz francuski; 11) rasa psa; 14) bogini młodości; 15) znoj; 16) umocnienie; 18) reformator religijny; 21) bron myśliwska; 22) pies Odysseusza lub stuoki potwór; 23) zaczyna się: „Jakiz to chłopiec piękny i młody? Jaka to obok dziewczica?...”

Pionowe: 2) miejscowość niedaleko Wilna; 3) kiedyś był używany do pisania; 4)

religia; 5) poeta polski Wieku Oświecenia; 6) i 20) ściśnięte koło; 8) słabeusz; 12) wychowawca; 13) część pluga; 17) historyk rzymski; 18) natchmiast; 19) bitwa Napoleona w Prusach w lutym 1807 roku.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Nr 145/55.

Poziome: 1) Chrzanowski, 7) Zofia, 9) biernik, 10) Senegal, 11) ewik, 14) luty, 15) graf, 16) Inez, 18) Buszmen, 21) Mojżesz, 22) Mława, 23) Epaminondas.

Pionowe: 2) gracz, 3) Nobel, 4) wieść, 5) szyszak, 6) kles, 8) Fenelon, 12) infamia, 13) awantaz, 17) miecz, 18) bizon, 19) semen, 20) cma.

APTEKA POLSKA

(FULHAM PHARMACY)

Mgr. Farm. Stanisław Ehrbar

608, FULHAM RD.,

London, S.W. 6, tel. RDN 4126

(dawniej Apteka pod Rzymskim Cesarzem Tytusem we

Lwowie)

wysyła wszelkie leki do Kraju

Streptomycyna 10 x 1 gr. ... £ 1. 5.0

Penicylina ol. 5 x 3 milj. j. ... £ 2. 3.6

Rimifon „Roche” 500 tabl. ... £ 1. 5.0

Serparil 100 tabl. ... £ 0.15.9

ACTH 12 amp. a 10 mgr. ... £ 2. 8.0

Cortison 10 cc 250 mgr. ... £ 1. 0.0

Irgapyrin 10 amp. a 5 cc. ... £ 1. 4.6

łącznie z przesyłką poleconą

Stale na składzie wszelkie najbardziej poszukiwane w Polsce leki. Przyjmujemy też zamówienia ze St. Zjedn., Kanady, Australii i in. krajów.

Wędliny, sery, kasze, kapuste, ogórki, śledzie, chleby, ciasta i wiele innych artykułów spożywczych kontynentalnych

p o l e c a

PONA DELICATESSEN

371, Caledonian Road,

London, N. 7.

Polski sklep żywnościowy
pozwoli ci prowadzić w domu
ZDROWĄ POLSKĄ KUCHNIĘ

A. J. ROBIŃSKI

HURTOWNIA

8, Hume Road
London, W. 11

SKLEP DETAL.

184, Holland Park Ave.,
London, W. 11

Tel. PARk 9194

OKAZJA!

DOM WYSYŁKOWY

OKAZJA!

WHITE EAGLE TRADING COMPANY

320 Regent St., London W. 1. Morley House

ZAPEWNIAMY NAJTAŃSZĄ I NAJLEPSZĄ OBSŁUGĘ KAŻDEGO

ZAMÓWIENIA NA WYSYŁKĘ

LEKARSTW, ŻYWNOŚCI, MATERIAŁÓW

Zachód bez przywództwa

(Dokończenie ze str. 1)

Polityka sowiecka pogłębia natomiast swą penetrację krajów arabskich. Ostatnio Rosja wyraziła gotowość budowy w krajach arabskich niektórych obiektów gospodarczych, w tym budowy olbrzymiej tamy na Nilu oraz innej w dolinie Jordanu, na rzece Jarmuk. Budowa tych tam nie jest zagadnieniem wyłącznie gospodarczym. Pociągnie za sobą napływ sowieckich inżynierów, techników, wywiadowców i agitatorów. Gdy chodzi o budowę tamy w dolinie Jordanu, to istnieje projekt amerykański, pomyślany tak, by ze spiętrzenia wód korzystała strona izraelska i arabska. Rosja natomiast ma się podjąć wykonania planu arabskiego budowy tamy wyłącznie po stronie arabskiej. Innymi słowy, Rosja coraz wyraźniej popiera arabskie dążenia do likwidacji Izraela jako państwa.

Posunięcia polityczne w sprawach Środkowego Wschodu sprawiają wrażenie gmatwaniny i nie wiadomo, czy jest to celowe zaciemnianie sytuacji, czy objaw braku koordynacji w świecie zachodnim. Tydzień temu wypowiadano w prasie brytyjskiej o obawie, że sowieckie dostawy broni doprowadzą do zawarcia umowy między Rosją i mocarstwami zachodnimi o ograniczeniu tych dostaw. Wspomniane glosy uważały taki rozwój wydarzeń za wybitnie niepożądany, bo oficjalnie uznajęcy i zatwierdzający wpływy sowieckie na Środkowym Wschodzie.

Obecnie w mowie premiera Edena na kongresie konserwatystów znalazł się ustęp, który można rozumieć jako gotowość zawarcia takiej umowy z Rosją. Ta sama prasa brytyjska wypowiada poglądy, że dzięki sowieckim dostawom broni Egipt odzyskał stanowisko przywódcę wśród państw arabskich i że pakt iracko-turecki został podminowany. Równocześnie jednak szach perski oświadczył w mowie tronowej, że neutralność dla Persji jest bezpieczną i niebezpieczną i że przystąpienie do regionalnego paktu bezpieczeństwa zmniejszy zagrożenie wojenne. To oświadczenie jest pierwszym oficjalnym wyrażeniem gotowości Persji do przyłączenia się do paktu turecko-irackiego, co nie miało by sensu, gdyby ów pakt był istotnie podmienowany. Istotnie w kilka dni później ogłoszono przystąpienie Persji do wspomnianego paktu.

Jak wiadomo, do paktu turecko-irackiego przystąpiły już W. Brytania i Pakistan. Zaden jednak pakt wojskowy w świecie zachodnim nie jest dostatecznie silny, jeżeli nie stoi za nim potężny arsenał amerykański. Alarmistyczny ton prasy brytyjskiej wraz z miękkim stanowiskiem Edena mogą zmierzać do skłonienia Ameryki, by ona bezpośrednio przystąpiła do paktu turecko-irackiego, co zwiększyłoby wybitnie jego ciężar gatunkowy. Przystąpienie do paktu Persji zamknęłoby drogę lądową z Rosji do krajów arabskich, droga zaś morską zostanie w razie wojny zamknięta przez anglosaską potęgę morską.

Przyszłość basenu śródziemnomorskiego zależy w ogromnej mierze od tego, jak Francja potrafi rozwiązać zagrożenie Północnej Afryki. Premier Faure oświadczył, że bezwzględnie panowanie jednego narodu nad innymi nie jest w dzisiejszych czasach możliwe. Dobrze by było, gdyby to okazało się prawdą również w stosunku do narodów za żelazną kurtyną.

Rząd sowiecki „speszyl się” gwałtowną reakcją francuską na jego głosowanie w ONZ w sprawie Algieru, a bezpośrednio potem spotkanie Adenauera z Faurem nabrało charakteru wspólnej demonstracji Francji i Niemiec przeciw Rosji. Spotkanie dotyczyło jednak sprawy Saary, gdzie 23 października ma się odbyć plebiscyt za lub przeciw statutowi europejskie-

mu Saary. Jeżeli plebiscyt wypadnie przeciw statutowi i za przyłączeniem się do Niemiec, demonstracja przyjaźni francusko-niemieckiej spali na panewce i stosunki między tymi państwami pogorszą się akurat na cztery dni przed spotkaniem mocarstw zachodnich z Rosją w Genewie.

SILY ROSJI WZRASTAJĄ

PRZED spotkaniem genewskim w Paryżu zebrała się konferencja ministrów obrony Sojuszu Atlantyckiego. Dowódcy wojskowi tego sojuszu ogłosili referaty wskazujące, że pomimo pewnego zmniejszenia wojsk sowieckich ich siła wzrosła wskutek lepszego uzbrojenia i że zagrożenie wojskowe ze strony Rosji jest dziś większe, niż było kiedykolwiek. W szczególności podkreślono rozbudowę sowieckiej marynarki wojennej. Nie są to rzeczy nowe. Włosciwie mówiąc, po obu stronach odbywa się ten sam proces: zmniejszanie liczebności sił wojskowych i zwiększanie potęgi niszczycielskiej nowych broni, przede wszystkim atomowych. Prawdopodobnie najlepsimi specjalistami nie są w stanie ocenić, która strona wygrywa, a która przegrywa na tych przemianach.

W warunkach odprężenia genewskiego walka między Zachodem i Rosją ma więcej, niż poprzednio, charakter walki politycznej, a mniej wysięgu zbrojeń. Lecz ten wysięg wcale nie ustął. Jak można wnosić z niedawnych sowieckich wybuchów atomowych i z zapowiedzianych nowych doświadczeń amerykańskich i brytyjskich.

Na polu politycznym trzeba zanotować spore, ale, jak twierdzą znawcy, nie groźne powodzenie komunistów w wyborach w Indonezji. Największą ilość głosów otrzymały łącznie dwie partie muzułmańskie, co świadczy o wpływie religii na poglądy polityczne w tym kraju.

Gdy mowa o Muzułmanach, wspomnijmy, że Indie są zaniepokojone akcją Pakistanu za rozstrzygnięciem sprawy Kaszmiru. Kaszmir jest zamieszkały przez ludność muzułmańską i ciąży ku Pakistanowi, ale Indie trzymają go w rękach siłą zbrojną. Popieranie pewnych kół arabskich przeciw państwom zachodnim może się więc zemicieć na Indiach. Byłoby to sprawliwiwą ironią losu.

Nie można również powstrzymać uśmiechu ironii, gdy reprezentujący przez wiele lat francuski neutralizm dziennik „Le Monde” wyraża niezadowolone ze wzrostu nastrojów neutralistycznych w Grecji. (S. K.)

SP. GEN. J. KRZEMIENSKI

W szpitalu w Londynie zmarł b. prezes Najwyższej Izby Kontroli Państwa przed wojną, a ostatnio przewodniczący Rady Instytutu im. J. Piłsudskiego w Londynie — gen. Jakub Krzemieński.

PUBLICZNE ZEBRANIE TOWARZYSTWA NAUKOWEGO NA OBCYZNIE

W sobotę dnia 8 października br. w sali Instytutu Historycznego im. gen. Sikorskiego odbyło się publiczne doroczne zebranie Polskiego Towarzystwa Naukowego na obczyźnie. Zebranie zagał prezes Towarzystwa prof. T. Brzeski, który w związku ze zbliżającym się rokiem Mickiewiczowskim rozprawił się z usiłowaniami komunistów w Kraju, by przedstawić Mickiewicza jako prekursora komunizmu. Prof. Brzeski, powołując się na pisma programowe Mickiewicza, stwierdził, że nie można w nich znaleźć śladu tego, co dziś nazywamy komunizmem. Następnie prof. Sulimski odczytał sprawozdanie z działalności Towarzystwa w roku ubiegłym. Z kolei prof. W. Folkierski wygłosił świetny odczyt pt. „Oddech twórczy” Adama Mickiewicza”. Wywody prelegenta były gorąco oklaskiwane.

Kto wraca?

Namiętna kampania reżymu komunistycznego po wielkich trudach i moliwach osiągnęła znowu pewien drobny, co prawda, rezultat. Wyjechał do Polski pod rządy komunistyczne Adam Szczypiński, referent prasowy SPK. Wynik rzeczywiście, jak na rozmiary tej kampanii, dość mierny, choć komuniści będą usiłowali tej nowej „zdobyczy” nadać jak największe znaczenie, czyniąc z Szczypińskiego przywódcę SPK, czy PPS. W istocie p. Szczypiński nie wchodził ani do władz tego stronnictwa, ani do kierownictwa tej organizacji. Był, o ile wiemy, w opozycji do góry PPS. Skromne stanowisko referenta SPK zawdzięczał przede wszystkim swemu wiekowi; chciano pójść na rękę temu starszemu się człowiekowi, by zapewnić mu minimum egzystencji. Niestety wzgląd ten nie może być w czasach obecnych rozstrzygającym, zwłaszcza, że co najmniej chwytliwa przeszłość p. Szczypińskiego nakazywała dużą ostrożność.

Cieszył się tu opinia „przywoitego człowieka”. Niesłusznie. Przywoitego człowieka nie rzuca chyłkiem swego otoczenia, nie ukrywa do ostatniej chwili przed ludźmi, z którymi pracuje, swych zamiarów, nie maskuje swych istotnych przekonań, co więcej, nie działa i nie pisze cynicznie do końca wbrew swym skrytym poglądom. Albo więc Szczypiński był tchórzem, miał poczucie wstydu i zdawał sobie sprawę, że wyrządza krzywdę emigracji, albo był po prostu agentem i musiał się ujawnić działając przez zaskoczenie. Pisaliśmy jeszcze niedawno, że akcja repatriacyjna Bieruta będzie musiała dać jakieś wyniki. Z braku zatem prawdziwych repatriantów wystąpią i ujawnić się zaczną zamiast nich agenci: na razie byli to Florczyk, Brydak, Hanke.

Tak, czy inaczej, krok Szczypińskiego uznany być musi jako akt zdrady i surowo potępiony. Musimy unieść odeprzeć tego rodzaju „ciosy”. W numerze z dnia 17.9.1955 pisaliśmy:

„Walka reżymu z emigracją trwa i natężenie jej wzrasta. Musimy być przygotowani na różne jeszcze uderzenia i niespodzianki...”

Powtarzamy to, co pisaliśmy już wielokrotnie na naszych łamach: tylko przez wzmocnienie naszej czujności, zwiększenie działalności politycznej na gruncie międzynarodowym, jak i uporzadkowanie naszych spraw wewnętrznych zdołamy sprawić, że dywersja komunistyczna, mająca nas osłabić, zbałamucić i zniechęcić, da rezultaty akurat odwrotne od tych, jakich oczekują agenci Moskwy.



Radio warszawskie doniosło, że powrócił do Polski z W. Brytanii Jerzy Włodarczyk. Radio przedstawia go jako „znanego działacza emigracyjnego i przywódcę PSL” „Mikolajczyka”. Motywu powrotu tego „repatrianta” nie potrzeba szukać daleko. Właśnie w tym tygodniu miała się odbyć rozprawa sądowa przeciw Włodarczykowi, oskarżonemu przez szereg osób prywatnych o machinacje finansowe.

WPLYWY SKARBU NARODOWEGO W W. BRYTANII

Wrzesień 1955 przyniósł najwyższe wpływy Skarbu Narodowego w Wielkiej Brytanii od czasu powołania Delegatury w październiku 1954. Ogólna suma wpływów za ten miesiąc wynosiła £ 477.16.7. W kwocie tej dary na Fundusz Obrony Sprawy Polskiej na gruncie międzynarodowym wynoszą £ 99.18.8, dary z tytułu zapisu do Żłotej Księgi Emigracji £ 13.5.0, wpływy za znaczki Skarbu Narodowego — £ 353.6.10.

Akcja zbiórki na Fundusz Obrony Sprawy Polskiej na gruncie międzynarodowym rozwija się w Wielkiej Brytanii bardzo pomyślnie. W ośrodkach zamieszkania Polaków powstają komitety zbiórki, do których wchodzi przedstawiciele wszystkich organizacji społecznych i kombatanckich. Komitety te przystępują dopiero do pracy i efekty jej dają się odczuć w ciągu października.

KRONIKA TYGODNIA

5 października
Trzech młodych Polaków uciekło z Polski do Austrii po pokonaniu trudności.

W Luxemburgu zakończyły się rozmowy kancl. Adenauera z premierem francuskim Faurem wydaniami komunikatu, w którym podkreślono konieczność współpracy francusko-niemieckiej oraz wypowiadano się za europejskim statutem Zagłębia Saary.

Hiszpania kategorycznie zaprzecza jakoby wystąpienia buntownicze Marokańczyków przeciw Francji miały oparcie w hiszpańskiej strefie Maroka.

Kanadyjski minister spraw zagranicznych Pearson przybył do Moskwy.

W wyborach w Indonezji Partia Komunistyczna zdobyła przeszło 5 milionów głosów i co do wielkości zajęła wśród stronnictw trzecie miejsce.

6 października
Czterech ministrów francuskich dawnych „gaullistów”, między innymi gen. Koenig, ustąpiło z rządu, nie godząc się z jego polityką marokańską. Premier Faure na posiedzeniu parlamentu podtrzymał wszystkie założenia swej polityki w Afryce Północnej.

Rząd argentyński wystąpił wobec rządu paragwajskiego z protestem przeciw osiadczeniem politycznym, składanym przez Perona w Paragwaju.

Rząd Południowego Wietnamu zapowiada, że w dniu 23 października odbędzie się w tych krajach referendum w sprawie utrzymania cesarza Bao Dai na stanowisku głowy państwa.

Kanadyjski minister spraw zagranicznych Pearson odbył dłuższą rozmowę z Molotowem.

Do zachodnich Niemiec przybyła pierwsza grupa wypuszczonych przez Sowieci jeńców niemieckich, złożona z b. generałów i wyższych dowódców.

W Grecji powstał nowy rząd z p. Karamanlisem na czele.

Na posiedzeniu Komisji spraw społecznych i kulturalnych ONZ delegacji Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych wypowiedzieli się przeciw projektowi sowieckiej rezolucji, wzywającej uchodźców politycznych do powrotu pod rządy komunistyczne.

7 października
Gen. Billotte mianowany został nowym francuskim ministrem obrony na miejsce gen. Koeniga.

W Rouen doszło do starcia między policją i demonstrującymi komunistami, którzy chcieli dostać się do koszar, gdzie grupa rezerwistów armii francuskiej urządziła również demonstrację, sprzeciwiając się wysłaniu jej do Maroka.

Z Kairu donoszą, że wśród uzbrojenia zakupionego przez Egipt w komunistycznej Czechosłowacji, znajdują się będą sowieckie MIGI.

W Londynie ujawniono oficjalnie, że w końcu kwietnia 1952 roku agenci wywiadu sowieckiego usiłowali przekupić brytyjskiego urzędnika bezpieczeństwa, który towarzyszył brytyjskiemu kierownikowi dyplomatycznemu do Moskwy. Próba nie udała się.

Rząd Izraela wydał oświadczenie, że posiada dowody by twierdzić, iż Egipt zamierza znowu napady na granice Izraela.

Gubernator Cypru, marszałek Harding, odbył znowu rozmowę z ortodoksyjnym arcybiskupem Makariosem.

Delegacja brytyjskich rolników w Rosji Sowieckiej stwierdziła różne braki w organizacji rolnictwa w Rosji Sowieckiej.

Macmillan na Kongresie Partii Konserwatywnej w Bournemouth stwierdził, że bez rozwijania zagrożenia niemieckiego nie może być mowy o bezpieczeństwie w Europie. Rokowania wymagają wszakże ogromnej cierpliwości.

8 października
Molotov na łamach oficjalnego organu sowieckiej Partii Komunistycznej „Komunist” pokajał się, stwierdzając, że jego przemówienie, wygłoszone 8 miesięcy temu przed Najwyższym Sowietem,

WIECZÓR AUTORSKI

Związek Pisarzy Polskich na obczyźnie urządza zbiorowy wieczór autorski.

Udział biorą: Cz. Bednarczyk, E. Chudzynski, F. Goetel, J. Kowalewski, T. Lisiewiczówna, M. Lysakowski, J. Maciekiewicz, P. Szudek, F. Śmieja, T. Zajączkowski, H. Żurkowska. Przewodniczący T. Terlecki. Wieczór odbędzie się w Londynie 21 października, piątek o godz. 7.30 w Instytucie Historycznym Gen. Sikorskiego.

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii 1/3 sh. — w Austrii 1.60 Sch. — w Belgii 7 fr. b. — we Francji 40 fr. fr. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — we Włoszech 60 lir. — w Brazylii 5 Cr. — w Australii 1 sh. 9d. — w Argentynie 3.50 peso — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjedn. 20 cent. — w Szwajcarii 60 rp.

PRENUMERATA z przesyłką pocztową (opłata za przesyłkę lotniczą w/g taryfy, płatna z góry). Zamówienia i należności przysyłają: W. BRYTANIA: miesięcznie 5/6, kwartalnie 15/-, rocznie £21.10.0; „Gryf”-Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11. Zmiana adresu 1s. — W BELGII miesięcznie: frb. 25, kwartalnie frb. 75; Mrs. J. Korab-Bronzowska-Csaky — 19, Square Saintelette, app. 2, Bruxelles; wpłacać na rachunek poczt.: J. Korab-Bronzowska-Csaky, nr 7815.20, podając swój dokładny adres. — WE FRANCJI, franków fr.: miesięcznie 160, kwartalnie 460, rocznie 1750; „Libella” Librairie, 12, rue St. Louis en l’Ile, Paris IV, nr konta pocztowego Paris ce 565150. — W HOLLANDII, mios. fl. 2.00, kwart. 5.50; wpłacać przez poczt.: Fr. Malecki, Tulpenlaan 17, Lindenheuvel, Geleen (LL.). — W NIEMCZECH: Stanisław Mikulicz, (13b) München 45, Gablonzerstrasse 7/1. — W NORWEGII: koron, mios. 4, kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompani, Postbox 125, Stortingagata 2, Oslo. — W PORTUGALII: kwart. 35 esc., rocznie 120 esc.; A. Zieliński, Lisboa, Central Caixa Postal Nr. 110. — W SZWAJCARII, fr. szw.: mios. 2.00, kwart. 5.50; Maria Wasung, 2, rue Thalberg, Geneva. — W SZWECJI, koron: mios. 3.60, kwart. 10, rocznie 36; Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/II Stockholm. — WE WŁOSZECH, lirów: kwart. 700; W. Zaboraki, Associazione Combattenti Polacchi, Nazario Sauro 9, Roma; należność wpłacać przelewem poczt. — W ARGENTynie kwart. 32.50 peso, półrocznie 65 peso; Tadeusz Dąbrowski, „Libreria Polaca” Serrano 2076, Buenos Aires. — W BRAZYLII: kwart. Cr. 100, rocznie 400; Z. Kietlińska, Av. Batel 1514, Curitiba, Parana. — W AUSTRALII: „Vistula” (Australia) Pty., Ltd., 77, Pitt St., Sydney; A. Syriatowicz, Lot „E” Madeline str., Fairfield, N. S. W.; „Spolem”, 65, Wattle Ave. Royal Park, Adelaide, S. Australia; prenumerata kwartalna \$1.0.0A., roczna \$3.10.0A. — W KANADZIE: Tadeusz Sypniewski, 1225 Bernard Ave., W. ap. 15, Montreal; Stanisław Lemański, 670, Aberdeen Avenue, Winnipeg, Man. — W POLUDNIOWEJ AFRYCE: kwart. 15/-, rocznie 57/-; Prenumerata przyjmować bezpośrednio „Gryf” Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Prenum. kwart. \$2.10, półroczna \$4.00; Przedstawicielstwa: L. Dudarew-Ossetyński, „Wilno”, 28471 Ventura Boulevard, Agoura P. O. Box 113, California; „Gryf”, W. Bienkowski, 296, Sheridan Ave., Albany

N. Y., Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave. Chicago 22, Ill. „Księgarnia Ludowa” J. Zakowski, 5347, Chene St., Detroit 11, Mich.

CENA OGŁOSZEN. za jeden cal przez lam 1/2.
Przyjmuje GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Church Rd., London S. W. 11 lub Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq., W. C. 2.

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.
Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności.

Adres Redakcji „Orla Białego”: 31a Dean Road, London, N. W. 2.
Telefon: WILLEADEN 6920.

Adres Administracji: „Gryf”-Publications Ltd., 171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11, telefon: BATTERSEA 1445.